

KONKRETY

nr 27

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 622 ◆ 6 lipca 1984 r. ◆ 10 zł

Spojrzenia



**-KOLEDZY, MAM MIŁĄ WIADOMOŚĆ:
DO NASZEGO ZWIĄZKU MIEOŚNIKÓW
KONIA ZGŁOSIŁ AKCES WŁASCI-
CIEL KONIA.**

Jujka

Świadomi dokonań

Podczas dyskusji wiele uwagi poświęcono postawom politycznym i moralnym członków partii. Wielokrotnie stwierdzano, że mają one decydujący wpływ na przyswajanie sobie przez społeczeństwo ideologicznych założeń socjalizmu. Mówił o tym Leszek Eizinger — I sekretarz KZ PZPR w ZG „Polkowice”. Po sierpniu 1980 roku były one bierne, wyczekujące, kibicujące, co nieraz fałszywie poczytywane było za objaw poparcia dla władzy. Nadal w szeregach partii występują postawy drobnomieszczańskie, znieczulica na zło społeczne. Partia musi z tym walczyć.

4

TAK „RENIFER” KRAJE... — strony 8-9



Fot. Janusz Budnicki

Od „Bolesława” do „Kon’ada”

Kiedy parę dni temu wsiałem do taksówki i kazałem się wieźć do Zakładu Robót Górniczych, kierowca, starszy już człowiek popadł w zakłopotanie. — Czy to jakaś nowa firma? — spytał. Trudno powiedzieć jak zareagowałby na takie dictum ktoś, kto z tą firmą związał się od zarania jej dziejów, a więc osiemnaście lat temu. Może poczułby się urażony poziomem niewiedzy przypadkowo spotkanego człowieka, a może uznałby, że wysiłku ludzi, jego wysiłku, po prostu się nie dostrzega i nie docenia...

5

Polkowickie impresje

Z sondażu: „Nie podoba mi się w mieście to, że są bardzo duże kolejki...” W „meblowym” na parapecie okna wystawowego siedzą kobiety. Siedzą, plotkują, czekają. Może dziś, może jutro, może za tydzień przywiozą: segmenty, wersalki, komplety kuchenne? Przed „pończosznictwem” tłum. Rzucili właśnie rajstopy, i skarpety. Mało, ci z końca ogonka nie dostaną. Za to w księgarni bez kolejki kupuję „Słownik wyrazów bliskoznacznych” pod redakcją Stanisława Skorupki.

7

Na peryferiach życia

„Od urodzenia jestem inwalidką, mam 24 lata. Bez wózka nie mogę się wcale poruszać. Obecnie mój wózek, którego używałam dotychczas, jest zupełnie zniszczony i nie nadaje się w ogóle do użytku, muszę cały czas leżeć w łóżku. Zrobiłam wniosek o nowy wózek, ale bez rezultatu. W kolejkę jest mnóstwo inwalidów, a mój wniosek chyba na samym końcu. Ten wózek był naprawiany we własnym zakresie niejedną raz. Inwalida, który otrzymuje wózek, może się starać o nowy dopiero po 5 latach, ale i tak czekam zawsze dłużej” Lidia G., Gorzewo

8-9

Łapać agenta!

Nie są zbyt rozmowni, niechętnie udzielają informacji. Jeśli już, to zastrzegają sobie pełną anonimowość. Niewielki sklepik branży pamiątkarsko-zabawkarskiej. Na półkach można też zauważyć przedmioty użytkowe: damskie parasolki, wyplatane koszyki z wikliny, przybory do manikiuru... Ruch niewielki. Jest chwila na rozmowę. Agent: — Mówi się o prywatnych, o agentach. Nie mówi się o uspołecznionych, państwowych sklepach, gdzie dochodzi do o wiele większych machlojek, które uchodzą za plazem.

10

Iż Polacy nie gęsi...

Znacznie gorsze jest to, że słuchacz nasycony piosenką obcojęzyczną przestaje reagować na tekst śpiewany po polsku. Śmiemy twierdzić, że pod wpływem utworów zagranicznych słuchacz polski zwraca uwagę na wszystkie elementy konstrukcji utworu (melodyka, harmonia, rytm, barwa głosu i ekspresja wokalisty) ale nie na to co się śpiewa. Za dowód niech posłuży tytuł utworu TSA — „Zwierzchnia kontestatora”. W odbieranej przez nas korespondencji wielokrotnie powtarzał się zwrot „Zwierzchnia kondensatora”.

11

Fakty

WCZORAJ ODBYŁO SIĘ POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W LEGNICY. Głównym jego tematem była ocena przebiegu szkolenia partyjnego w roku oświatowym 1983/84 oraz przyjęcie założeń programowych i organizacyjnych na rok 1984/85.

Członkowie Egzekutywy stwierdzili, iż w minionym roku oświatowym osiągnięto bardzo poważny postęp w prowadzeniu szkolenia partyjnego w województwie. Praca ideologiczna skutecznie przyczyniła się do zacieśnienia więzi partii z klasą robotniczą w odbudowie zaufania społeczeństwa do partii. Szczególnie wysoko oceniono szkolenia, prowadzone w formie różnorodnych kursów i konferencji ideologicznych oraz w ramach wieczorowego uniwersytetu marksizmu-leninizmu. Zdecydowana większość organizacji partyjnych zrealizowała plany w zakresie powszechnego szkolenia członka partii. Wzrosła dyscyplina organizacji tej formy szkolenia, aktywność jego uczestników, co wpłynęło na poprawę klimatu zebrań ideologicznych. Zwiększono liczbę własnych wykładów w organizacjach partyjnych. Nowo wprowadzoną formą pracy były praktyki słuchaczy WUML, polegające na prowadzeniu przez nich zebrań ideologicznych w POP. Niemniej jednak w nowym roku oświaty partyjnej większą uwagę trzeba będzie zwrócić na jakość tych zebrań, sposób prowadzenia zajęć, a także na doskonalenie form szkolenia kandydatów i młodzieżowych członków partii. Ponadto zaakcentowano potrzebę zintensyfikowania działań ZSMP na rzecz lepszego przygotowania aktywów tej organizacji do prowadzenia szkolenia ideologicznego młodzieży.

Egzekutywa KW PZPR wysłuchała również informacji prezesa Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich Stanisława Nenkina na temat wdrażania i realizacji uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR ze stycznia bieżącego roku.

Przyjęto także plan posiedzeń Egzekutywy i Sekretariatu KW PZPR wraz z przewidywaną tematyką na drugie półrocze br. (kz)

TRZY LATA MINĘŁY w maju od powołania w Legnicy Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wybrany wówczas zarząd, któremu przewodniczył Antoni Bojakowski, zakończył swoją kadencję. 26 czerwca 1984 r. odbyło się w Legnickim Domu Przyjaźni II Walne Zgromadzenie Członków Oddziału TWWP. Podczas obrad, uczestniczyli w nich m. in. prezes ZG TWWP doc. dr Zbigniew Burakowski i wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński, zebrani dokonali podsumowania dotychczasowego dorobku, udzielili absolutorium ustępującemu zarządowi, nakreślili program działalności oraz wybrali nowe władze. W skład zarządu weszło siedem osób, a funkcję przewodniczącego powierzono dr. Janowi Szaryczowi. Zarząd Oddziału TWWP, oprócz prowadzenia różnorodnej działalności szkoleniowej za pośrednictwem swej specjalistycznej agencji, jaką jest Wojewódzki Ośrodek Dydaktyczny, w czasie minionej kadencji był organizatorem pięciu interesujących konferencji popularnonaukowych. Ostatnią z nich, jaka miała miejsce 8 czerwca br. poświęcono o mówieniu roli edukacji historycznej w kształceniu postaw patriotycznych i obywatelskich. Współorganizatorem tej sesji była Rada Wojewódzka PRON oraz Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX. Dotychczasowy dorobek jednego z najmłodszych oddziałów TWWP w kraju, będący wynikiem zaangażowania i prężności środowiska, został wysoko oceniony przez ZG TWWP, a wyrazem tego uznania było przyznanie legnickiemu oddziałowi Medalu XXV-lecia TWWP oraz 100-lecia ruchu TWWP. Wicewojewoda Podwiński udekorował obecnego na zebraniu prezesa Zarządu Głównego TWWP odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”, a doc. Z. Burakowski wręczył w czasie swego pobytu w Legnicy Złote Odznaki TWWP wojewódzie legnickiemu R. Jelonekowi i sekretarzowi KW PZPR P. Czai.

2.2.



Fot. Janusz Budnicki

Inauguracyjna sesja WRN w Legnicy

W Legnicy odbyło się 29 czerwca br. uroczyste inauguracyjne posiedzenie nowo wybranej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Otworzył je najstarszy wśród 120 radnych zagłębia miedziowego Bolesław Cygler, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych. Senior powitał wszystkich przybyłych na uroczystość, wśród których obecny był wicepremier Zbigniew Szalajda.

Podsumowując kampanię wyborczą przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON Maria Hulajew wskazała na rolę działaczy tego ruchu, którzy przyczynili się do sprawnego przebiegu kampanii i samych wyborów, zyskując w społeczeństwie powszechne poparcie dla polityki stabilizacji i porozumienia narodowego. W imieniu RW PRON Maria Hulajew wręczyła nowo wybranym radnym listy gratulacyjne.

Podczas inauguracyjnego posiedzenia wojewoda legnicki Ryszard Jelonek omówił sytuację społeczno-polityczną w re-

gionie, przedstawiając najważniejsze problemy, jakie stana przed radnymi w nadchodzącej kadencji. Wojewoda podkreślił niezbędność współpracy Rady z administracją, wskazał też na możliwości, jakie w tym względzie stwarza nowa ustawa o radach narodowych.

Radni złożyli ślubowanie, a następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego, zastępców i przewodniczących stałych komisji WRN. Ustalono, że rada wybierze trzech zastępców przewodniczącego. Na każdą z tych funkcji zgłoszono po dwóch kandydatów. W imieniu Wojewódzkiej Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski zgłosił kandydaturę Eugeniusza Barczyńskiego, przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przy KW PZPR w Legnicy. Z sali zgłoszono kandydaturę oficera Wojska Polskiego Jerzego Święto-

chowskiego. W tajnych wyborach przewodniczącym WRN w Legnicy został Eugeniusz Barczyński, który otrzymał 85 głosów. Wybrano także 9 przewodniczących komisji WRN.

Zabierając głos w dyskusji wicepremier Zbigniew Szalajda omówił sytuację gospodarczą kraju, zagadnienia wynikające z nowej ustawy o radach narodowych, a także problemy współpracy rad z przedsiębiorstwami przemysłowymi i instytucjami. W Legnickim sprawozdają się one głównie do współdziałania radnych z przemysłem miedziowym. Zbigniew Szalajda stwierdził, że wyniki wyborów świadczą o społecznych dążeniach do normalizacji i poparcu dla polityki porozumienia i socjalistycznych reform. Wicepremier złożył serdeczne gratulacje nowo wybranym radnym WRN.

Wojewódzka Rada Narodowa w Legnicy przyjęła uchwałę o składach stałych komisji oraz zatwierdziła program pracy do końca bieżącego roku.

(j)

Kombinat na fali

Bardzo dobrymi wynikami produkcyjnymi zamknęły pierwsze półrocze załogi kopalni i hut zagłębia miedziowego. Górnicy wydobyli 14 milionów 860 tysięcy ton rudy, przekraczając plan sześciu miesięcy o 5,6 procent. Znaczny, bo blisko 40-procentowy udział miała w tym największa w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym kopalnia „Rudna” obchodząca obecnie swe 10-lecie.

W hutach „Głogów” i „Legnica” wyprodukowano od początku roku 186 tysięcy 641 ton miedzi elektrolitycznej, o przeszło 5 procent więcej niż w podobnym okresie 1983 r.

Znacznie lepiej niż przed rokiem przebiega eksport „czerwonego złota” do krajów Europy zachodniej. Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie sprzedał za granicę już 100 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej i 15 tysięcy ton innych produktów. Eksport był o 16 procent wyższy niż do końca czerwca 1983 r. Warto podkreślić, że miedź jest obok węgla najważniejszą eksportową specjalnością naszego kraju, a jej notowania na światowej giełdzie metali w Londynie utrzymują się na wysokim poziomie.

Dobre wyniki ekonomiczne kombinatu uzyskal dzięki przestrzeganiu reżimów technologicznych w produkcji miedzi przy jednoczesnym znacznym wzroście wydajności pracy załóg. W ostatnim czasie wydajność w kopalniach rud miedzi wzrosła o blisko 5 procent, a w stosującej najnowsze rozwiązania techniczno-organizacyjne kopalni „Rudna” o 6,5 procent.

(jb)

Pożary mimo deszczu

Mimo obfitych opadów deszczu pożary w województwie legnickim nadal nie należą do rzadkości. W ostatnim tygodniu czerwca ogień wybuchł tu 14-krotnie czyniąc znaczne spustoszenia zwłaszcza w gospodarstwach rolnych. Najgroźniejszy pożar powstał 26 czerwca we wsi Sichów, gmina Męcinka w zagrodzie Władysława M. Spłonią budynek mieszkalny oraz stodoła ze słomą pszenicą i mąką. Straty sięgają 1,5 miliona złotych. Następnego dnia strażacy interweniowali w Prusicach, gmina Złotoryja. Mimo szybkiej sprawniej akcji nie udało im się uratować stodoły Władysława R. Ogień strawił ją niemal doszczętnie wraz ze sprzętem gospodarczym sianem i słomą. Straty oszacowano na 1 milion 300 tysięcy złotych. Strażacy zapobiegli dalszemu rozprzestrzenianiu się pożaru, chociaż najbliższe źródło wody znajdowało się w odległości kilku kilometrów od zabudowań.

29 czerwca spłonęło 50 ton słomy należącej do Stacji Hodowli Roslin w Mściwojowie. Łączna suma strat spowodowanych pożarami w ostatnich dniach czerwca w Legnickim przekroczyła 4 miliony zł. Wśród przyczyn ich powstawania nadal wymienić trzeba nieostrożność w obchodzeniu się z ogniem nie tylko dzieci ale i dorosłych. Nawet opady deszczu nie mogą usypiać czujności

(j)

Na szlaku zdobywców Wału Pomorskiego

22-osobowa grupa młodzieży (w tym trzynaścioro uczennic) Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy — pod wodzą Antoniego Waca — rozpoczęła w niedzielę 1 lipca br. atrakcyjny rajd rowerowy „Szlakiem ziem zachodnich i północnych”. Impreza zorganizowana została dla uczczenia 40-lecia PRL. Szczególnie ciekawie zapowiada się odcinek rajdu szlakiem „Zdobyców Wału Pomorskiego”. Legnicy uczniowie na tym odcinku, w miejscach pamięci narodowej wykonywać będą różne prace społecznie użyteczne. Młodzieży „samochodówki” towarzyszą szkolny autokar spełniający również funkcję swego rodzaju magazynu (zabierając rowery, namioty, śpiwory, plecaki itp.). Na szczególne podkreślenie zasługuje — naszym zdaniem — aspekt wychowawczy rajdu, owo umiejętne połączenie przyjemnego z pożytecznym. (bef)

Laury dla Małgosi i Joasi

Dwie najmłodsze plastyczki MDK w Legnicy Małgosia Brud i Joanna Jasińska zdobyły cenne wyróżnienia w XV Międzynarodowym Konkursie Rysunków Dziecięcych „Wzdłuż Rurociągu Przyjaźni” organizowanym w NRD. Wyróżnione prace eksponowane były na wystawie w Schwedt (NRD).

Reporter zanotował

● 26 czerwca w Jaworze Z. W. zaatakował nożem C. C., która doznała obrażeń postaci rany ciętej klatki piersiowej. Sprawca motywuje swój czyn tym, że poszkodowana odmówiła utrzymywania z nim bliższych stosunków. Z. W. zatrzymano, zaś śledztwo w tej sprawie prowadzi RUSW w Jaworze.

● Wydział dochodzeniowy śledczy WUSW w Legnicy zakończył wyłączone ze śledztwa postępowanie przygotowawcze w sprawie zagarnięcia mienia w Punkcie Skupu Buraków Cukrowych w Udanie. Aktem oskarżenia objęto 36 osób. Wartość zagarniętego mienia wynosi blisko 13 milionów złotych na szkoda Cukrowni „Świdnica” w Pszcinie.

● 27 czerwca, na wniosek RUSW w Jaworze, prokurator wydał nakaz aresztowania

D. K. i A. B., którzy działając wspólnie z G. K. i L. T. weszli przez otwarte okno do mieszkania prywatnego, skąd zabrali futro z nutril, kozuch, pieniądze, sprzęt radiofoniczny, aparat fotograficzny oraz wyroby ze złota i srebra o łącznej wartości ok. 900 tysięcy złotych.

● 28 czerwca około godz. 23.20 na skutek wadliwej instalacji elektrycznej uległ spaleni podczas jazdy samochód osobowy marki „Ford C-1700”. Ogólna suma strat wynosi 1 milion złotych.

● 28 czerwca dwie kobiety skradły z mieszkania J. W. zamieszkałego w Legnicy złotą biżuterię 15 dolarów USA i 4000 złotych. Pokrzywdzony oszacował straty na 90 tysięcy złotych.

● W nocy z 29 na 30 czerwca w Piotrowicach dokonano włamania do garażu prywatnego, skąd skradziono motocykl marki MZ 250 wartości ok. 70 tysięcy złotych.

● 26 czerwca w Lubinie ujawniono, że

R. S. prowadził nielegalną produkcję środków odurzających: U „producenta” zabezpieczono tzw. „kompot” oraz przygotowany do produkcji surowiec — słomę makową.

● W nocy z 27 na 28 czerwca w Legnicy dokonano włamania, poprzez wybite szyby wywietrznika, do samochodu marki Fiat 120p. Skradziono paszler skórany, aparat fotograficzny, zegar kominkowy, radiomagnetofon oraz aparat fotograficzny „Zenith”. Suma strat wynosi ponad 77 tysięcy złotych.

● 25 czerwca na trasie Głogów — Przedmość R. N. jadąc motocyklem „Jawa” zjechał na lewy pas jezdni i zderzył się czołowo z samochodem Fiat 125p. Wskutek wypadku motocyklista doznał pólamań rąk i nog, zaś jego pasażerka doznała urazu głowy i złamania nogi.

● 25 czerwca w R. gmina Legnickie Pole podczas kąpiel w wannie w swym mieszkaniu utopił się J. P. Postępowanie prowadzi RUSW w Legnicy.

Zjazd odnowy

Lech Winiarski

Od 14 do 20 lipca 1981 r. obradował w Warszawie IX Nadzwyczajny Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Uczestniczyło w nim 1955 delegatów, w tym 438 robotników i 195 rolników. Był to okres najcięższego kryzysu w historii PRL i samej partii. Błędy w polityce gospodarczej, oderwanie się od klasy robotniczej, naruszenie demokracji wewnątrzpartyjnej przez ekipę Edwarda Gierka doprowadziło do ciężkich następstw w sferze gwałtownego pogorszenia poziomu życia świata pracy, spadku zaufania do władzy, osłabienia dyscypliny społecznej. Jakkolwiek jesienią 1980 r. pod wpływem protestu klasy robotniczej wobec odejścia od zasad socjalizmu dokonano zmiany na kierowniczych stanowiskach w partii i państwie (VI Plenum KC), stan chaosu gospodarczego oraz zamętu ideowego trwał nadal. Pogłębiały się działania opozycji politycznej i sił oportunistycznych oraz konserwatywnych w samej partii.

Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, zrodzony na fali robotniczego ruchu krytyki i walki z wypaczeniami, coraz wyraźniej spychany był na pozycję antypartyjny i antysocjalistyczny. Jego przywódcy wiążąc się coraz jawniej z KOR-em, ulegając wpływowi KPN, stopniowali żądania placowe i socjalne wobec państwa, jednocześnie paraliżując gospodarkę przez ustawiczne strajki.

W takim klimacie politycznym delegaci na IX Zjazd wykazali ogromne wyczerpanie na aspiracje klasy robotniczej, zarazem wielką dojrzałość polityczną podejmując uchwały będące wyrazem twórczego zastosowania w nowych warunkach zasad marksizmu-leninizmu. Podjęli oni kilka doniosłych uchwał. M. in. „Program rozwoju socjalistycznej demokracji, umacniania przewodniej roli PZPR w budownictwie socjalistycznym i stabilizacji społeczno-gospodarczej kraju” oraz nowy Statut PZPR.

Linia odnowy politycznej opracowana na IX Zjeździe dotyczyła

wielu dziedzin życia. W sferze społeczno-ekonomicznej zjazd ustalił kierunkowe założenia reformy gospodarczej, opartej na wykorzystaniu instrumentów ekonomicznych, na samodzielności przedsiębiorstw i rozwoju samorządu pracowniczego. W sferze życia publicznego podkreślił nadrzędność organów przedstawicielskich, głównie Sejmu i rad narodowych, nad pracą ogniw administracji, a w związku z tym autentyczną kontrolę społeczną nad aparatem wykonawczym. Przejawem tej tendencji było przywrócenie należnej rangi Sejmu wobec rządu przez ponowne podporządkowanie mu Najwyższej Izby Kontroli, którą w latach siedemdziesiątych uczyniono organem rządowym, co znacznie sparaliżowało walkę z nadużyciami i błędami w gospodarce.

Zasadnicze zmiany dokonane zostały w samej partii. Zjazd stworzył instytucje zapewniające pogłębienie demokracji wewnątrzpartyjnej i zabezpieczenia przed regressem wypaczeń. Wśród tych gwarancji przypomnieć warto wprowadzenie tajności wyborów wszystkich organów partii, w tym również sekretariatów i egzektyw instancji, a na szczeblu centralnym także Biura Politycznego. Następnie ograniczenie okresu piastowania w komitetach partyjnych funkcji z wyboru do dwóch kadencji. Kandydowanie po raz trzeci z kolei wymaga obecnie zastosowania szczególnej procedury potwierdzającej zaufanie delegatów do kandydata.

Zjazd przyjął zasadę o nielączności funkcji partyjnych i państwowych, co w latach poprzednich było powszechne, obecnie sprowadza się do wyjątków. Zasada ta pozwala na bardziej obiektywną i krytyczną ocenę przez partię administracji państwowej i gospodarczej. Następnie Zjazd określił rolę i zakres działania aparatu partyj-

nego podkreślając jego podporządkowanie organom wybieralnym i służebną rolę wobec podstawowych organizacji i komitetów PZPR.

Doniosłym novum wprowadzonym na IX Zjeździe jest zachowanie ważności mandatu delegatów na zjazd i konferencje partyjne na okres całej kadencji władz. Stwarza to szansę głębszej, skuteczniejszej kontroli pracy samego KC, instancji terenowych. Wyrazem tego był przebieg Krajowej Konferencji Delegatów PZPR w kwietniu br., która była krytyczna, rzeczowa i dostarczała wielu cennych wniosków na temat dalszej realizacji uchwał IX Zjazdu.

IX Zjazd sprecyzował rolę partii — przewodnią wobec społeczeństwa i kierowniczą wobec państwa. Określił wyraźnie zasady jednolitej ideowej i organizacyjnej partii, w oparciu o leninowską koncepcję centralizmu demokratycznego. Zobowiązał też do rozwiązania wszystkich pozastatutowych ogniw partyjnych mających charakter frakcyjny. Potwierdził wierność zasadom proletariackiego międzynarodowizmu, a szczególnie wszechstronnej współpracy z ZSRR i jego komunistyczną partią.

Program odnowy politycznej stanowił platformę współpracy i porozumienia narodowego w dziele odrodzenia kraju. Dlatego właśnie spotkał się ze wzmożonymi atakami opozycji, z poczynaniami zmierzającymi do dyskredytacji partii, eliminacji jej z życia zakładów, wreszcie z przygotowywaniem przejęcia władzy przez siły antysocjalistyczne. Niezbędne okazało się wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego dla pokrzyżowania tych knoń. Obecnie, w warunkach stabilizacji politycznej, linia IX Zjazdu jest wciąż aktualna i konsekwentnie wcielana w życie.

Z inicjatywy partii trwa proces rozwijania i rozszerzania demokracji na wszystkie dziedziny naszego życia. Budowa rzeczywistego porozumienia narodowego wokół celów dla Polski najważniejszych stała się ideą milionów ludzi — działaczy partii i bezpartyjnych. Jednocześnie coraz bardziej izolowani są ci wszyscy którzy chcą Polskę pchać wstecz, na drogę politycznej awantury, ku celom dalekim od rzeczywistego interesu narodowego.

Konkurs na wspomnienia i reportaże

Celem konkursu jest wzbogacenie najnowszej historii Polski o osobiste wspomnienia lub fragmenty tych wspomnień, które najciebiej zapadły w pamięci piszącego. Chodzi szczególnie o wspomnienia ludzi — pionierów zagospodarowywania terenów Dolnego Śląska, m.in. byłych żołnierzy września 1939 r. zamieszkujących Dolny Śląsk, członków Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Związku Inwalidów Wojennych, Towarzystwa Miłośników Wrocławia, głównie ludzi z litera „P”, Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, twórców nauki i kultury polskiej oraz dziennikarzy na tych terenach.

Tematyka wspomnień, bądź reportaży winna obejmować jedno z wydarzeń określonych: wojny obronnej Polski w 1939 r., okupacji w kraju i poza jego granicami, udziału w organizacjach konspiracyjnych, udziału w walkach w formacjach zbrojnych na Zachodzie i Wschodzie, opisu własnych dróg i szlaków bojowych, odczucia dnia zwycięstwa, powrotu do ojczyzny i na ziemię Dolnośląską, odbudowy zniszczonych wojennych i udziału w utrwalaniu władzy ludowej.

Konkurs rozstrzygnięty zostanie w dwóch kategoriach: pamiętnikarskiej i dziennikarskiej.

Prace powinny zawierać opis własnych przeżyć lub opis przeżyć osób najbliższych, przyjaciół i towarzyszy wspólnej walki i pracy. Objętość nadesłanych wspomnień bądź reportaży powinna zawierać od 20 do 25 stron formatu A4. Wspomnienia winny być nadsyłane w maszy-

nopisie w 2 egz. lub bardzo czytelnie w rękopisie. Mogą być dołączone zdjęcia i dokumenty (oryginały lub kopie). Prace należy podpisać tylko hasłem, a nazwisko z adresem powinno być dołączone w zamkniętej kopercie. Termin nadsyłania — 15 września 1984. Decyduje data stempla pocztowego. Prace należy nadsyłać na adres: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Wrocław, ul. Sądowa 1, kod 50-950, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na wspomnienia”. Nadesłane na konkurs wspomnienia i reportaże oceni jury, które przyzna nagrody i wytypuje prace do opublikowania. Po zakończeniu prac jury ogłosi w regionalnej prasie, radiu i telewizji komunikat o nagrodach i wyróżnieniach. Wspomnienia, bądź reportaże zakwalifikowane do druku (w całości lub fragmentach) zostaną wydane w formie książkowej. Niezależnie od nagród autorzy drukowanych wspomnień, bądź reportaży otrzymają honoraria autorskie.

Za najwartościowsze prace przewiduje się przyznanie następujących nagród: 1 — 50 tys. zł, 2 — 30 tys. zł, 3 — 20 tys. zł, oraz 5 wyróżnień po 10 tys. zł.

Konkurs dziennikarski rozstrzygnięty zostanie w dwóch grupach:

reportażu prasowego i reportażu radiowego i telewizyjnego. Reportaż prasowy — objętość 15 stron, 3 egzemplarze maszynopisu podpisane hasłem, nazwisko i adres w dołączonej, zamkniętej kopercie. Nagrody: 1 — 20 tys. zł, drugie po 15 tys. zł, trzecie po 10 tys. zł i wyróżnienia po 5 tys. zł.

Reportaż radiowy i telewizyjny — do nadesłanych prac należy dołączyć kartę zgłoszenia podpisaną hasłem, nazwisko i adres w dołączonej, zamkniętej kopercie. Nagrody: pierwsza — 20 tys. zł, druga — 15 tys. zł, trzecia — 10 tys. zł, jedno wyróżnienie — 5 tys. zł.

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród w obu kategoriach konkursowych. Jednak ogólna ich suma nie ulegnie zmianie. Prace zakwalifikowane do druku (w całości lub fragmentach) zostaną wydane w formie książkowej, niezależnie od publikacji w regionalnej prasie. Termin nadsyłania prac upływa 30 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Wrocław, ul. Sądowa 1, kod 50-950, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na wspomnienia” lub „Konkurs na reportaże”. Ogłoszenie wyników nastąpi w październiku br. Na konkurs należy nadsyłać prace nigdzie dotychczas nie publikowane — tak w części jak i w całości. O przyznaniu nagród i wyróżnień autorzy zostaną powiadomieni drogą pocztową.

Wręczenie nagród i wyróżnień nastąpi w październiku br.

W inwestycyjnej pętli

W ogóle, to budowanie z rozmachem świadczy o ekonomicznej tętnie, rozwoju, dobrym zdrowiu systemu. Kiedy jednak inwestycyjny impet przekracza możliwości finansowe, towarowe, wykonawcze, wówczas prowadzi nieuchybnie do upadłości. Z tego punktu widzenia patrząc, nasza gospodarka znajduje się w sytuacji kiepskiej. Buduje się coraz: dłużej, gorzej, drożej. Mimo kryzysu, który nakazuje daleko idący umiar, rozgrzebaną ponad dwadzieścia pięć tysięcy nowych placów budowy. Mamy ich więc 60 tys. Na każdym średnio dwudziestu pracowników. Średnio też licząc, jeden „tytuł” inwestycyjny tkwi w kalendarzu przez 50 miesięcy... Nikt w świecie nie postępuje w ten sposób — bo też jest to najkrótsza droga do bankructwa, rozpoczynać budowę pięciu domów mając tysiąc cegieł i 5 rolek papy.

Nie jest to nowe zjawisko w polskiej praktyce gospodarczej, to rozsądzanie planu przez inwestycje w połowie każdego pięciolecia, ale tym razem wyjątkowo niebezpieczne, gdyż skąpo zasilany rynek nie udźwignie ciężaru dodatkowych dziesiątków miliardów złotych, które z placów budowy nieuchronnie popłyną na wypłaty, a stąd — do ustawionych przed sklepami kolejk. Oczywiście, to tylko objaśnianie świata, w żadnym zakładzie nikt nie ma obowiązku przejawiania instynktu państwowego, wydaje pieniądze zgodnie z prawem — albo tylko z odpowiednio ukształtowanymi możliwościami. Do rządu należy, by ten ruch przykroć do rozmiarów, które nie grożą katastrofą lecz ręką pożytek. Byłoby dobrze, gdyby te metody miały charakter ekonomiczny. Jednakże mając do wyboru rozwiązania inne, albo też finansową katastrofę, nikt nie będzie się wahał, co wybrać.

Z placów budowy nadchodzi znowu zagrożenie połączone dla anemicznej złotówki, dla reglamentowanego rynku. Jeszcze nie zdołano się uporać z inwestycyjnym „ogonem” z ubiegłej dekady, bo wstrzymano właściwie budowę obiektów mało znaczących, a już — korzystając z samodzielności finansowej i zysku zagarniętego w nie zawsze godziwy sposób — przedsiębiorstwa sypia miliardami na budowę nowych obiektów. Powstaje przy tym sytuacja groteskowa: rozbudowują się wytwórnie, którym ledwo starcza materiałów na wykorzystanie połowy, może nieco więcej, swojego obecnego potencjału. W zeszłym roku grupa producentów zagarnęła ponad plan stumiliardowy zysk, który zamierza w wielkiej części przeznaczyć na rozbudowę, ba, wzmocnić ten strumień pieniądza z funduszy scentralizowanych, z odpisów amortyzacyjnych. Ten inwestycyjny nawis, z funduszy własnych przedsiębiorstw pochodzący wycenia się — obecnie — na 70 miliardów złotych. Jeśli spadnie, to wraz z innymi może doprowadzić do ponownego załamania rynku. A na tym nikomu nie zależy, jak też na tym, by byle barak budowano przez pięć lat.

Dotychczasowe ekonomiczne środki ochronne, łącznie ze zmuszaniem przedsiębiorstw posiadających wysokie fundusze własne do finansowania z nich bieżących, operacyjnych potrzeb (zamiast z kredytu) okazały się niewystarczające. Potrzeba czynności zdecydowanych, przy czym żadna z nich nie wywoła aplauzu. Potrzeba więc przegładu inwestycji i zablokowania funduszy, podniesienia stawki podatku dochodowego. Jednakże bezczynność wywoła krytykę znacznie potężniejszą, bo spowoduje nieuchronnie nową falę podwyżek cen. Rząd węgierski np. nie zawahał się przed zablokowaniem kredytów samodzielnych przedsiębiorstw, skoro ta samodzielność niosła niebezpieczeństwo wielokrotnie mniejsze. W połowie roku, w drugiej połowie pięciolecia nadal tkwimy w inwestycyjnej pętli, a przymus inwestowania nie pozwala na jakikolwiek wybór szans.

MAREK BORSKI

Świadomi dokonań

Jacek Broszkiewicz

Zbliżająca się 40 rocznica odrodzenia Polski w wielu środowiskach społeczno-zawodowych stanowi okazję do podsumowania dorobku tych lat. Charakterystyczne jednak, że podczas wielu okolicznościowych spotkań uwaga zebranych koncentruje się nie tylko na przeszłości, lecz także, a może przede wszystkim, na tworzeniu perspektyw dalszego rozwoju. Tak było również 29 czerwca br. w Zakładach Górniczych „Rudna”, gdzie odbyła się konferencja ideologiczna poświęcona społeczno-politycznym dokonaniom 40-lecia Polski Ludowej i 10-lecia istnienia kopalni miedzi „Rudna”.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele aktywności społeczno-politycznej zakładu oraz grupa naukowców. Referat programowy wygłosił dr Zdzisław Kalita z Uniwersytetu Wrocławskiego. Doktor Elżbieta Kościak omówiła awans społeczny i gospodarczy regionu legnicko-głogowskiego. Ale nie na referatach naukowców chciałbym się skoncentrować. Ich treść była niezmiernie ciekawa, lecz nasze szczupłe łamy nie pozwalają na przytoczenie jej w całości. Nie mniej ciekawa była dyskusja. Zanim jednak przystąpię do krótkiego jej zrelacjonowania — konieczna jest dygresja.

Partia w ZG „Rudna” nie po raz pierwszy już podejmuje się organizacji poważnych konferencji i sesji naukowych poświęconych kwestiom ideologicznym. Jest to zrozumiałe, jeśli zważyć, iż „Rudna” jest jednym z największych zakładów KGHM. To największa w Europie i jedna z pięciu największych w świecie kopalń rudy miedzi. Jej sześciotysięczna załoga wydobywa rocznie około 12 milionów ton tego cennego surowca. „Rudna” daje 39 proc. wydobycia całego zagłębia miedziowego oraz 47 proc. produkcji koncentratu o zawartości 29–31 proc. czystej miedzi. Co szósty pracownik „Rudnej” jest członkiem partii.

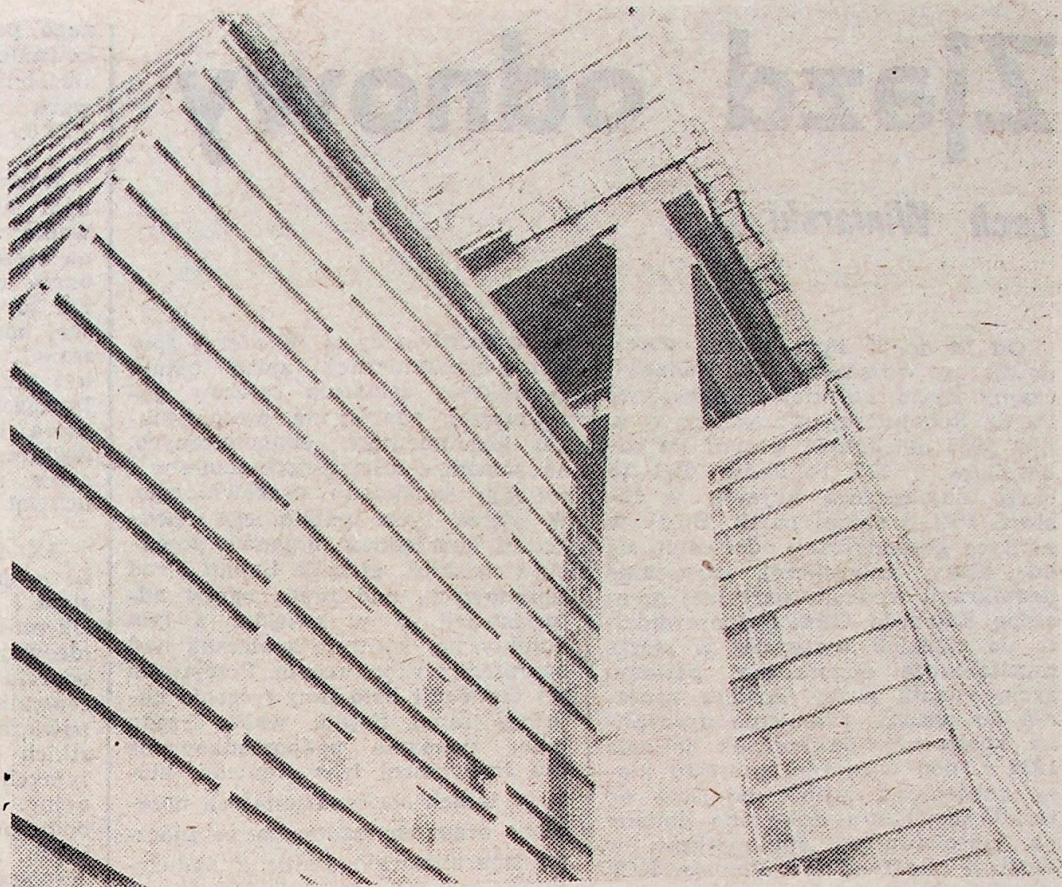
O trudnych początkach powstawania organizacji partyjnej w ZG w początkach lat siedemdziesiątych mówił na konferencji Jan Jurcenko. Sposoby i formy pracy partyjnej w czasie budowy kopalni znacznie odbiegały od stosowanych obecnie. Na początku było kilkunastu zapaleńców, którzy potrafili swym entuzjazmem zarazić pozostałych budowniczych. Postawiono na młodych. Powierzano im odpowiedzialne zadania i funkcje. Wyrosła spośród nich obecna kadra kierownicza i polityczna zakładów, która z powodzeniem wypełnia zadania planowe. Równie młoda załoga charakteryzuje się wysokim stopniem dojrzałości i odpowiedzialności. Stawka na młodych dała m. in. wymierne efekty. To w dużej mierze dzięki nim opracowano unikalny w świecie system pod nazwą „Rudna 5” pozwalający na eksploatację pokładów rud miedzi o grubości do 22 metrów. „Obecnie — podkreślił Jan Jurcenko — mimo trudności nadal należy prowadzić dialog z młodymi, wyjaśniać uwarunkowania naszej sytuacji, odpowiadać na ich pytania — także wtedy, gdy bywają trudne i kłopotliwe.

Podczas dyskusji wiele uwagi poświęcono postawom politycznym i moralnym członków partii. Wielokrotnie stwierdzano, że mają one decydujący wpływ na przyswajanie sobie przez społeczeństwo ideologicznych założeń socjalizmu. Mówił o tym Leszek Eizinger — I sekretarz KZ PZPR w ZG „Polkowice”. Po sierpniu 1980 roku były one bierne, wyczekujące, kibicujące, co nie raz fałszywie poczytywane było za objaw poparcia dla władzy. Nadal w szeregach partii występują postawy drobniomieszczańskie, znieczulica na zło społeczne. Partia musi z tym walczyć. Robotnicy często podkreślają, że lekceważenie spraw codziennych przez działaczy partyjnych prowadzi do politykierstwa i oderwania się od mas. O tej przestrodze trzeba pamiętać na każdym kroku. Nawiązał do tej problematyki Wiesław Kątny z „Rudnej Zachodniej”, który mówił o potrzebie podjęcia walki o świadomość klasy robotniczej, bowiem ostatnie lata poczyniły w niej niemałe спустoszenia. Także ze strony partii nie udało się w tym czasie rozwinąć szerokiego frontu ideologicznego. Jeśli mamy z tym kłopoty — powiedział Wiesław Kątny — to trzeba wykorzystywać doświadczenie i wiedzę starych, oddanych sprawie aktywistów. W walce o socjalistyczną świadomość nie powinno być miejsca na kompromisowość i oportunizm. Jest to warunek podstawowy, by partia mogła stać się rzeczywistą, przodującą siłą narodu, motorem postępu.

Trzeba wyjść poza stereotypowe formy szkolenia ideologicznego. „Będę gorąco protestował przeciwko Koźniewskiemu — powiedział Wiesław Kątny, — Koźniewskiemu, który głosi, że robotnikowi niepotrzebna jest wiedza i świadomość historyczna”. Mówca stwierdził, że nie można się zgodzić z tworzonym zwłaszcza przez środowiska inteligencji niesprzyjającym klimatem dla ludzi walczących o socjalizm. Dążenia tych ostatnich rozbijają się bardzo często o mur biurokratyzmu i prywaty. Z drugiej jednak strony, słyszy się tu i ówdzie w kontekście XVI Plenum, że napuszcza się robotników na inteligencję. Kątny: „Nikt, kto poważnie traktuje sprawy kraju nie ma takiego zamiaru. Głosy te płyną z kręgów inteligencji. Część spośród niej wymyśliła sobie ten manewr, by zachować wysokie pozycje i synekury”.

To wystąpienie było istotnie ostre. Sądzę, iż można by je skwitować następująco: Jeśli takie sądy o postawach inteligencji są wśród klasy robotniczej powszechne — świadczy to jedynie o większej niż to się zwykle akcentuje potrzebie edukacji polityczno-ideologicznej robotników.

Bogusław Kielbasiński, I sekretarz KZ PZPR ZG „Sieroszowice” przypomniał o konieczności urzeczywistniania deklaracji programowej PZPR „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Stwierdził, że praktycznym wyrazem tego jest zasada że co drugie zebranie każdej OOP ma charakter szkolenia ideologicznego. Ciągłość pracy partyjnej powinna polegać także na ścisłym współdziałaniu



niem z ZSMP, jako potencjalną przyszłą bazą partyjną. Niezbędny jest ścisły kontakt z załogami, spotkania w miejscach pracy, przy warsztatach. Jest to bardzo skuteczny (przy dysponowaniu wartościowym aktywem) instrument przeciwdziałania wpływowi wroga politycznego. Wiąż z załogami musi przybierać także charakter konsultacji wszystkich ważniejszych decyzji, tak by przesłanki ich podejmowania były jasne i przejrzyste dla wszystkich. „Nie zawsze jest z tym najlepiej — podkreślił Bogusław Kielbasiński. — Nie przyjeżdżają do nas działacze gospodarczy. Także z zarządu KGHM niewiele mamy gości. Czyżby zapomnieli skąd się wywodzą?”

Przestrzegano również przed akcyjnym traktowaniem pracy ideologicznej. Jest to proces długi — stwierdził Stanisław Grabarczyk, I sekretarz KZ w Zakładzie Budowy Kopalni, — by skutecznie oddziaływać na świadomość niezbędną jest konsekwencja. Nie chodzi wyłącznie o ideały, lecz w równym stopniu o dostarczenie ludziom wiedzy o zjawiskach i przemianach zachodzących we współczesnym świecie.

Jan Maciąg z ZG „Rudna” dzieląc się z zebranymi refleksjami na temat dorobku 40-lecia podkreślił, że najważniejsze było zainwestowanie w człowieka, iż te ogromne przemiany, wybudowanie potężnego potencjału przemysłowego, awans społeczny, ekonomiczny i kulturalny społeczeństwa polskiego był możliwy dzięki polityce partii, jej nastawieniu na człowieka programowi. Bez techników, inżynierów, wykwalifikowanych robotników, którzy zdobyli fach w Polsce Ludowej, niemożliwe byłoby wybudowanie jednego ze sztandarowych pomników 40-lecia, jakim jest Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy. Fakt ten ma znaczenie nie tylko ekonomiczne, lecz również polityczne. „Co potrafimy — pokazaliśmy właśnie na tych starych piastowskich, odzyskanych po wiekach ziemiach”. Trzeba pamiętać o ludziach, którzy budowali LGOM. Niektórzy oddali swe życie. Należy z

większą troską podchodzić do wychowania młodego pokolenia.

Na zakończenie konferencji, głos zabrał sekretarz KW PZPR w Legnicy Piotr Czaja, który podkreślił, że tego rodzaju spotkania działaczy i aktywistów partyjnych są dużą pomocą w codziennej działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej. Stwierdził, iż wszystko to, co zrobiliśmy z inicjatywy partii w minionym 40-leciu jest najlepszym, bo namacalnym argumentem dla tych, którzy ten dorobek chcieliby przekreślić. Nawiązując do ideologicznych treści konferencji Piotr Czaja powiedział, że po XIII (ideologicznym) Plenum partii czeka jeszcze ogrom pracy. Poprawił się przepływ partyjnych materiałów propagandowych, lecz ich wykorzystanie jest jeszcze nie najlepsze. Tematy ideologiczne w miejskich, gminnych i miejsko-gminnych instancjach PZPR w województwie legnickim stanowią jedynie 13 proc. całej problematyki podejmowanej na zebraniach. 60 proc. to sprawy ekonomiczne, resztę pochłaniają kwestie wewnątrzpartyjne. Proponuje te należałoby odwrócić. Będą temu służyły powołane przy największych zakładach pracy województwa w roku oświaty partyjnej 84/85 szkoły aktywów robotniczego. Sekretarz KW mówił także o potrzebie zachowania partyjności na co dzień. Nie może być tak, że członek partii co innego mówi na zebraniu, a tuż po wyjściu z niego prezentuje kraciowo odmienne poglądy. Trzeba walczyć z dwulicowością.

Konferencja nie była spotkaniem pierwszym i ostatnim. Dyskusje toczyć się będą nadal. I to jest właśnie najważniejsze, świadczy, że partia żyje, jest organizmem, w którym ścierają się rozmaite koncepcje, powstają pomysły i sposoby na osiągnięcie wewnętrznej zwartości. Ludzie mówią otwarcie o tym co myślą. I jest to gwarancją twórczego, konstruktywnego charakteru tych dyskusji. A o to przecież chodzi.

Wystąpienie ANTONIEGO SAMBORSKIEGO — posła ziemi legnickiej na Sejm PRL podczas spotkania młodych parlamentarzystów NRD i Polski, które odbyło się w czerwcu w Szczecinie.

**SZANOWNI ZEBRANI!
DRÓDZY GOŚCIE Z NRD!
KOLEŻANKI I KOLEDZY!**

Już po raz drugi spotykają się młodzi parlamentarzyści polscy ze swoimi kolegami z parlamentu NRD. Nicia przewodnią naszych spotkań jest obok wymiany doświadczeń dwustronne zaimplementowanie naszej współpracy i przyjaźni, naszego stanowiska w obronie pokoju wobec groźby wojny nuklearnej. Pokój w Europie i na świecie uważamy za podstawowe źródło szczęścia i pomyślności wszystkich narodów. Spotykamy się w roku 40-lecia powstania ludowego państwa polskiego i 35-lecia

utworzenia NRD — pierwszego państwa robotników i chłopów na ziemi niemieckiej. Jesteśmy reprezentantami pokolenia, które wyrosło w warunkach, jakie stworzył nam socjalizm — ustrój sprawiedliwości społecznej. Jako absolwent wrocławskiej Akademii Rolniczej jestem jednym z tych, którzy skorzystali z historycznej szansy jaką otworzył przed chłopskim dzieckiem ustrój socjalistyczny. Przed tysiącami takich jak ja otworzył się szanse awansu społecznego, możliwości zdobycia wiedzy i kształcenia się na różnych poziomach. Wiem dobrze, że równoległe z nami wstawali nasi rówieśnicy w pierwszym socjalistycznym państwie niemieckim NRD.

Wyrastaliśmy razem z naszymi socjalistycznymi krajami. Wychowani w duchu szczytnych ideałów socjalizmu jesteśmy teraz gotowi do pełnego uczestnictwa w aktywnej działalności na rzecz ich dalszego rozwoju i umacniania. Możliwe jest to tylko w warunkach pokoju. Pokoju, którego gwarantem jest siła obronna Układu Warszawskiego. Spotkanie nasze odbywamy w pięknym Szczecinie — stolicy Pomorza Zachodniego, prężnym miastem piastow-

Nasz cel: umacnianie

skim grodzie. Grodzie, który powrócił do Macierzy na skutek zwycięstwa nad hitleryzmem, okupionego krwią naszych ojców. Dumny jestem z tego, że wśród nich był również mój ojciec — rolnik z dziada pradziada. To właśnie on będąc początkowo świadkiem rozgrywania się wydarzeń stał się wkrótce jako żołnierz polski ich aktywnym uczestnikiem. Walczył na nadodrzańskich ziemiach a następnie ziemię tę uprawiał i zabudowywał. Zmiany, które nastąpiły w Europie po II wojnie światowej miały dla niego wymiar nie tylko ogólnopolski, ale także indywidualny i osobisty. Dziedzicząc po ojcu ziemię przyjął także w spadku chlubne tradycje tych, którzy przetrwali na ziemiach przetrwałych do Macierzy i zagospodarowali. Wśród nich znalazły się tysiące najbardziej aktywnych i odważnych działaczy chłop-

skich, którzy przynieśli w nowe siedliska również swoje dziedzictwo ideowe. Ludowcy, wicjarze i bechowcy obok PPR-owców, ZMP-owców i byłych żołnierzy stworzyli nową społeczność tych ziem, społeczność młoda, ambitna, śmiała w podejmowaniu zadań i zahartowaną w pokonywaniu trudności. Tej ziemi poświęcam teraz swoją wiedzę rolniczą, zaangażowanie i chłopski upór. Kontynuując dzieło ojca staram się by osiągnąć jak najlepsze wyniki i przykładem oddziaływać na innych.

Odziedzicząc gospodarstwo po ojcu postanowiłem je zmodernizować aby osiągnąć maksymalną produkcję towarową. Powiększyłem obszar gospodarstwa z 11 do 22 ha oraz wybudowałem chlewnię na 200 szt. Jest to zabudowa kompleksowa gwarantująca optymalną produkcję, magazynowanie i mechanizację

Proszę nie sugerować się tytułem. Nie zamierzam snuć opowieści o piastowskich rodach książęcych, władających nadodrzańskimi ziemiami. Choć w opowieści pojawiają się także wątki historyczne — bo od „Bolesława” do „Konrada” koło historii obróciło się osiemnaście razy — rzecz będzie o współczesności. Wydarzenia, o których będzie mowa, rozgrywały się i rozgrywają obok nas. Nie zawsze jednak o nich wiemy, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z ich znaczenia, chociaż odciskają swe piętno na naszym życiu — dziś i w przyszłości.

★

Zagłębie miedziowe, jedną z najpotężniejszych i najnowocześniejszych gałęzi polskiego przemysłu, wybudowano zaledwie w ćwierć wieku. Od podstaw. I to na ziemiach biednych, zaniebawianych, wyniszczonych wojną, gdzie królowało rozdrobnienie i zacofanie rolnictwa. Przeciwny mieszkawiec tej ziemi patrząc na potężne zakłady i wielkie miasta często przyjmuje je jako coś zupełnie oczywistego, co było, jest i będzie. Często nie wie, albo już dobrze nie pamięta, jak budowało się zagłębie. Trudno się dziwić. Nie można przecież ciągle rozpamiętywać faktów, które odpłynęły w historię. Nawet pionierzy, którzy przeżyli czasy uzupełniania prymitywnej techniki i organizatorskiej szarpaniny ludzkim entuzjazmem i harową w pocie czoła, opowiadają o tym, jak o dawno oglądanym i już częściowo zapomnianym filmie, który nakręcono bez ich udziału. Było to przecież tak dawno, a życie niesie wciąż nowe wydarzenia, nowe sprawy, nowe problemy. O starych mało kto wie i pamięta. I ta niepamięć często bywa szokująca...

Kiedy parę dni temu wszedłem do taksówki i kazałem się wieźć do Zakładu Robót Górniczych, kierowca, starszy już człowiek, popadł w zakłopotanie. — Czy to jakaś nowa firma? — spytał.

Trudno powiedzieć, jak zareagowałby na takie dictum ktoś, kto z tą firmą związał się od zarania jej dziejów, a więc osiemnaście lat temu. Może poczułby się urażony poziomem niewiedzy przypadkowego spotkanego człowieka, a może uznałby, że wysiłku ludzi, jego wysiłku, po prostu się nie dostrzega i nie docenia...

★

Zakład Robót Górniczych, z nazwy jest firmą młoda, ale z rodowodu stara. Powstał 18 lat temu, 1 lipca 1966 roku. Nosił wówczas nazwę Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycyjnego, a załóżkę jego załogi stanowiło 67 fachowców. Mało kto wówczas przypuszczał, że SOWI przeobrazi się z czasem w potentata w wykonywaniu górniczych robót przygotowawczych dla kopalni miedzi, i w kuźnię kadr dla miedziowego górnictwa. Początki były trudne. Pionierzy firmy — a jest ich jeszcze wielu — pamiętają, że w pierwszych latach brakowało wszystkiego — ludzi, maszyn, materiałów. Ze często organizację zastępowano improvisacją. Bywało i tak, że chcąc wykonać robotę trzeba było niezbędny materiał zwerbować sąsiadom. A sztygarzy organizowali specjalne „złodziejskie ekspedycje”, obdarywane na drogę błogosławieństwem i kategorycznym przykazem: bez materiału nie wracać!

Młodzi górnicy, zdobywający ostrogi w zmechanizowanych i zautomatyzowanych kopalniach, z niedowierzaniem przyjmują opowieści, że przed laty fe-

Od »Bolesława« do »Konrada«

Janusz Dobrzański

drowano w tak trudnych i prymitywnych warunkach. I dziwią się, że udało się zrobić tak dużo.

Zakład Robót Górniczych wydrążył w ciągu osiemnastu lat prawie 300 kilometrów podziemnych chodników. Budował kopalnie „Lubin”, „Polkowice” i „Rudna”. Brygady ZRG, jako pierwsze w LGOM, zeszły w 1973 roku na głębokość tysiąca metrów. Było to, ważąc słowa, duże wydarzenie w europejskim i światowym górnictwie. Tym bardziej iż roboty prowadzono w zupełnie nie rozpoznanym złożu, budując w jednym czasie szyb i wyrobiska poziome z rejonu sąsiedniej kopalni. Wyszkolono i przekazano powstającym zakładom górniczym kilka tysięcy specjalistów.

Były sukcesy, które wspominają się chętnie, ale były też zjawiska i fakty, o których mówi się bez entuzjazmu i ze wstydem. Bo w czasach, kiedy w naszej gospodarce nie liczył się rachunek ekonomiczny, a plany, wytyczne i wskaźniki, w ZRG, podobnie jak w innych firmach braki organizacyjne, kadrowe i materiałowe watoowano entuzjazmem i szturmowszczyzną. A wynikający stąd bałagan i marnotrawstwo były objawami powszechnymi i nieomal normalnymi. Uważano poniekąd, że tak musi być...

★

Zmieniły się czasy, zmieniły się warunki. ZRG jak tysiące zakładów w kraju musi zarobić na swoje utrzymanie. Rachunek ekonomiczny jest jeden dla wszystkich. I nie uwzględnia sentymentów ani zasług. Rok 1981 zamknięto w firmie 9 milionami straty. Był to dzwonek alarmowy dla wszystkich od górnika aż po dyrektora. Dzwonienie na alarm odniosło skutek. Pierwszy rok reformy przyniósł 165 milionów czystego zysku, rok następny 192 miliony. Korzystny wynik finansowy uzyskano nie dzięki drastycznej podwyżce cen — ZRG zalicza się do grona „tańszych” wykonawców — lecz dzięki wdrożeniu gospodarskich zasad. Jak powiada Mieczysław Borkowski, „minister finansów” ZRG, „rachunek ekonomiczny sprowadzono w głąb struktury zakładu, do szczebla oddziału produkcyjnego”.

To sprowadzenie polega na tym, że każdy oddział stanowi w strukturze finansowej zakładu coś w rodzaju samodzielnego przedsiębiorstwa na własnym rozrachunku ekonomicznym. Zarząd firmy wyznacza zadania i przydziela fundusze na ich realizację. Reszta zależy od załogi, od ilości i jakości pracy, od dobrego lub złego gospodarowania. Zależność jest prosta. Ten kto pracuje solidnie i utrzymuje koszty wytwarzania na możliwie najniższym poziomie — dużo zarabia. Mierni gospodarze dostają po kieszeni. Samodzielność i samorządność jest pełna. Nawet nagrody z funduszu produkcyjnego rozdzielane są na oddziałach. Zarząd przydziela tylko odpowiednią kwotę, stosownie do zasług. Do reszty się nie wtrąca.

Unormowano też stosunki oddziałów produkcyjnych z oddziałami pomocniczymi. Te ostatnie po prostu sprzedają swe usługi i biorą za to pieniądze. Ryszard

Samborski, dyrektor techniczny ZRG, wysoko ocenia ten mechanizm „bo od kiedy zaczął funkcjonować ustaliły narzekania na brak sprzętu, co kiedyś było zjawiskiem nagminnym”. Jest to naturalny wynik działania rachunku ekonomicznego. Jeżeli kierownik oddziału górniczego musi zapłacić za wynajęcie maszyny, to żąda jej wtedy, kiedy jest mu rzeczywiście potrzebna.

Niedawno przeczytałem reportaż w „Polityce” o pewnej firmie remontowo-budowlanej. Wprowadzono w niej, jak wynikało z lektury, prekursorskie wręcz rozwiązania zmierzające do wyeksploatowania motywacyjnej funkcji płacy. Okazuje się, że nie jest to jedyny przykład poszukiwania najskuteczniejszych rozwiązań w tej dziedzinie. W ZRG też obowiązuje system ściśle uzależniający zarobki od wyników pracy. Brygadzic górnicy płaci się od metra ufredowanego chodnika. Im w miesiącu metrów więcej tym wyższe zarobki. Zasady są tak proste, że każdy górnik może to sobie dokładnie obliczyć. Dozór też jest bezpośrednio zainteresowany rezultatami pracy w przódkach. Od nich zależy premia. Jest ona uwarunkowana w 70 procentach od wyniku finansowego uzyskanego przez oddział, a w 30 od wyniku przedsiębiorstwa. Występuje więc bardzo silna wspólnota interesów wszystkich zatrudnionych, wyrażająca się w znanej zasadzie „interes firmy jest moim interesem”.

★

Stare błędy potrafią się jednak mścić... zła grobu. Generalne porządki, jakie przeprowadzono w ZRG, doprowadziły do ujawnienia w najprzeróżniejszych podsektorach „składowych” mnożstwa materiałów o różnym przeznaczeniu. Kiedyś w czasach „radosnej twórczości” i nieliczenia się z kosztami kupiono je, zapewne w określonym celu, „rozpisano”, jak mawiają praktycy,

i nigdy nie wykorzystano w procesie produkcji. Ich ujawnienie i zewidencjonowanie stało się konieczne. Tak nakazywał rozsądek i gospodarski obowiązek. Finansiści nie biorą jednak pod uwagę dobrych intencji i błędów historii. Liczą się tylko z faktami i z przepisami. No i ZRG ma kłopoty z bankiem, z powodu nadmiernych zapasów. Należą do nich też kłopoty z budżetem, z powodu nadmiernej perturbacji z wyegzekwowaniem zapłaty od niektórych kontrahentów za wykonanie roboty. I finanse firmy niebezpiecznie się napięły.

★

Zdzisław Kukliński, przewodniczący Komisji Zakładowej Związku Zawodowego ZRG, jeden z najstarszych pracowników firmy, jest zdania, że „nie ma takiej sytuacji, z której nie byłoby wyjścia. Wszystko zależy od ludzi, od ich rozsądku, pracowitości, konsekwencji w działaniu”. Bo na początku, kiedy rozdzielił się związek zawodowy, w niezwykle trudnej i złożonej sytuacji, też było ciężko. Czasami bardzo ciężko. A jednak młoda organizacja związkowa potrafiła zdobyć autorytet wśród załogi

i szacunek administracji. Nic nie dzieje się w zakładzie bez wiedzy i zgody organizacji. Wszystkie ważne problemy i decyzje są konsultowane. Załoga jest o tym dokładnie informowana. „Wiemy — powiada Kukliński — że naszym świętym obowiązkiem jest obrona interesów związkowców. Ale nie spełniamy go mechanicznie, na ślepo, w myśl zasady: choćby po trupach, byle do celu. To byłaby polityka samobójcza. Zdajemy sobie sprawę, że przywileje, jakie chcielibyśmy wywalczyć i o jakie walczymy, zależą wyłącznie od nas samych, od pracy nas wszystkich. A nie od złej lub dobrej woli administracji. Dlatego szukamy wyjść kompromisowych, aby poprawić co się da bez narażania firmy na szwank. Współpracujemy ze wszystkimi, którzy są gotowi nam w tym pomóc”.

Organizacja partyjna w ZRG liczy 200 osób. Niezbyt wiele jak na prawie dwutysięczną załogę. Ale pierwszy sekretarz POP, Kazimierz Rot, nie wydaje się być zmartwiony tym faktem. Jego zdaniem „rzecz nie w ilości, a w jakości”. Z tą jakością jeszcze dzisiaj jest różnie. Lecz zdecydowanie lepiej niż kiedyś. Widać partyjnych i widać organizację. Choć partia nie wtrąca się do wszystkich jak kiedyś, nie rozkazuje i nie dyryguje, nie twierdzi, że ma patent na wszechwiedzę i nieomyślność, ma dziś większy autorytet niż przed laty. Owszem zajmuje się sferą gospodarczą. Ale nie po to, żeby podpowiadać administracji rozwiązania. Bo za to płaci się administracji. Organizacja partyjna służy głosowi ludzi i w formie sugestii lub konkretnych inicjatyw przekazuje je kierownictwu gospodarczemu. Sprawuje polityczny nadzór nad przestrzeganiem zasad demokracji, sprawiedliwości społecznej i kolegiałości w podejmowaniu najważniejszych decyzji. Muszą one zapaść przy udziale wszystkich zainteresowanych, jeśli mają dotyczyć całej zakładowej społeczności.

A zakład stoi przed trudnymi decyzjami. Bo kłopoty, chociaż przejściowe, doskwierają. I trzeba szukać dróg wyjścia. Takich, które pozwolą pokonać dzisiejsze trudności i zapewnią spokojną przyszłość.

Kiedy osiemnaście lat temu obecny Zakład Robót Górniczych rozpoczął prace w rejonie pierwszego szybu kopalnianego „Bolesław” nikt nie przypuszczał, że nadejdą takie czasy, kiedy trzeba będzie zabiegać o klienta. Wtedy pracy było pod dostatkiem. Dzisiaj jest odwrotnie. I ZRG w poszukiwaniu zarobku trafił do kopalni staruszki Zakładów Górniczych „Konrad” koło Bolesławca. Aby zrealizować kontrakt na przygotowanie do eksploatacji złóż anhydrytu zalegających w okolicach Lubichowa.

Jakże zaskakująco potoczyło się koło historii. Zaczęło od „Bolesława”, pierwszego szybu w nowym zagłębiu miedziowym, aby po latach trafić do „Konrada” w „starej miedzi” i to nie na miedź. Ale ważne, że z myślą o przyszłości.

pokoju

zadawania paszy. Produkcja polowa jest w całości przeznaczona na paszę, co jest ważnym elementem samowystarczalności gospodarstwa. Stosując nawożenie organiczne i mineralne na glebach słabych i średnich osiągam plony 50 q pszenicy i 44 q żyta z 1 ha. Uprawiam ponadto kukurydzę, lucernę i ziemniaki. Gwarantuję mi to dostatek pasz treściwych i objętościowych dla 200 szl. trzody chlewnej. Staram się jednocześnie wprowadzać nowe elementy nowoczesnego gospodarowania, kupując nowe maszyny rolnicze. Ambicją moją jest pokazać, że warunki jakie stworzyła Polska Ludowa są podstawą dalszego rozwoju rolnictwa i ziem zachodnich. Ci co myślą, że my tych ziem właściwie nie zagospodarujemy (powiem to delikatnie) grubo się pomylili. Województwo legnickie, w którym pracuję i mieszkam zaj-



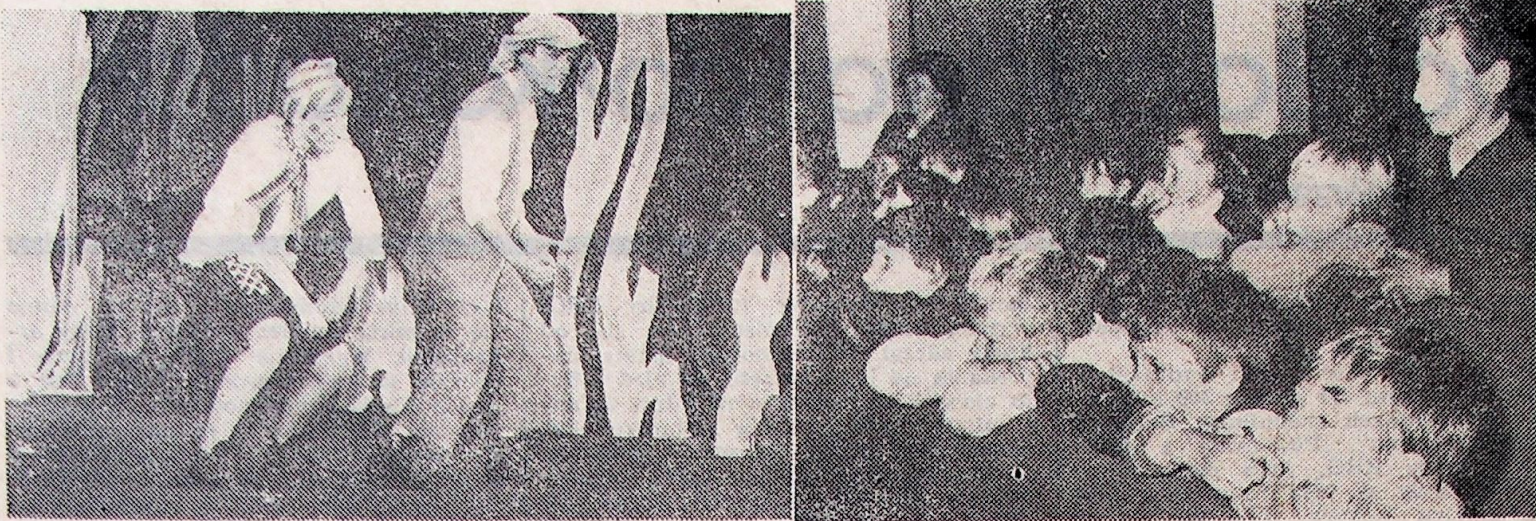
muje pod względem produkcji rolnej czwarte miejsce w kraju w przeliczeniu na 1 hektar a wizytówka mojego województwa jest potężny, stworzony po II wojnie światowej od podstaw potężny przemysł miedziowy. Generacja, której udziałem była gehenna ostatniej wojny powoli odchodzi. Nam, ich spadkobier-

com i kontynuatorom bojowo-rewolucyjnych tradycji nie wolno nic z ich martyrologii i dorobku uronić. Pamięć tamtych lat jest konieczna, szczególnie w sytuacji gdy zimnowojenne koła na zachodzie Europy inspirowane agresywną polityką Stanów Zjednoczonych AP usiłują podważyć układy z Jalty i Poczdamu, eskalując jednocześnie program zbrojeń nuklearnych.

Rozmieszczenie rakiet średniego zasięgu na terenie europejskich państw NATO stwarza bezpośrednie zagrożenie dla pokoju. Plany osiągnięcia przewagi militarnej i prowadzenia polityki z pozycji siły świadcza o braku wyobraźni i krótkiej pamięci tych sił politycznych, które dążą do zmiany istniejącego ładu w Europie i na świecie. Nam o konsekwencjach takiego działania zapomnieć nie wolno. Świadomi niebezpieczeństwa, które prowadzi rozwiązanie konfliktów siłą, awanturnictwa politycznego które było przyczyną że nasi rodzice pozbawieni byli radości młodości przez wojenną zawieruchę, naszą młodość przeżywamy w pokoju i tego dobra ludzkości będziemy bronić. Nasze bliskie kontakty z rówieśnikami z NRD pozwalają stwierdzić,

że wyrastaliśmy równolegle, mamy podobne pragnienia, marzenia, troski, aspiracje i upodobania. Dyktuje, że również uniwersalne prawa socjalizmu i młodości. Cieszymy się z faktu, że od 35 lat łączy nas więzy przyjaźni i współpracy. Dobrym i najświeższym daty przykładem tej przyjaźni były obchody Święta Ludowego w br. w którym uczestniczyły na zaproszenie ZSL-u delegacje DBD z zaprzyjaźnionych z naszymi województwami okręgów NRD. Manifestujemy dziś wolę dalszego zacieśniania istniejących między nami więzów. My młodzi obywatele naszych krajów widzimy w tym wspólne dobro, które należy chronić i rozwijać. Stąd winniśmy kontynuować nasze dwustronne spotkanie, rozważając na nich konkretne tematy interesujące nas wzajemnie. Pragnę także poprzeć zgłoszoną przez posła Gabrielskiego inicjatywę odbycia spotkania młodych parlamentarzystów krajów RWPG. Naszym przecież ważnym celem jest umacnianie wspólnoty socjalistycznej i pokoju na świecie.

Młodzi parlamentarzyści muszą więc odgrywać w tym dziele znaczącą rolę.



Wystawienie musicalu „Pinokio” w Teatrze Dramatycznym w Legnicy najmłodsza publiczność przyjęła bardzo żywiołowo i entuzjastycznie. Spontaniczne i pełne ekspresji zachowanie dzieci w czasie spektaklu utwierdziło mnie, w przekonaniu, że recenzję powinny napisać właśnie one. Sądzę, że dorośli chętnie przeczytają te dość nieporadne, ale szczere wypowiedzi.

ASIA (8 LAT): — Najbardziej podobało mi się, gdy Pinokio leżał w łóżku zbudowanym przez zwierzęta i nie chciał wypić kropelki, a był chory. Wróżka obiecała, że Pinokio dostanie lizaka, jak wypije kropelki, a Pinokio na to: — Ja wolę lizaka teraz, a potem kropelki. Więc wróżka dała Pinokiovi lizaka. Pinokio zjadł go od razu, a kropki nie chciał nadal pić. Wtedy wróżka zawołała kruki. One przestraszyły Pinokia, który natychmiast wypił lekarstwo.

Scena, którą opisałam podobała mi się nie tylko ze względu na zabawne zachowanie Pinokia, lecz również dlatego, że stroje aktorów były barwne, ciekawe i ładne. Pani Olbińska była wspaniała w roli Pinokia i to w całym przedstawieniu. Gra aktorki ubawiła mnie bardzo, tylko czasem żal mi było Pinokia, gdy postępował głupio. Dekoracje na scenie były jak w bajce, a piosenki wpadały do ucha, że nauczyłam się ich na pamięć. Oglądając tę bajkę wiele dzieci mogło się przekonać, że warto słuchać rodziców, gdy się niewiele umie.

EWA (6 LAT): — Taki pan, któremu było smutno zrobił z drewna Pinokia. Pinokio był od razu duży i zły, a potem był dobry. Kot i lis oklamali Pinokia, że wyrosną pieniądze na drzewie i on zakopał pieniądze. I rozbójnicy zabrali mu pieniądze. Ale po co Pinokio je zakopał? Każdy wie, że pieniądze nie rosną, tylko się je zarabia. Potem Pinokio płakał. Jego tata był biedny, bo nie miał nikogo na świecie, a Pinokio się zgubił. Ale wróżka uwolniła Pinokia i przywołała zwierzęta z lasu. Wróżka

Dzieci o »Pinokiu«

jest bardzo piękna i jest cała niebieska i ma niebieskie włosy. Te włosy to chyba nie są prawdziwe. Ja bym chciała być wróżką i robić czary, albo mogę być wiewiórką, bo ona jest bardzo piękna. Były bardzo piękne zwierzęta i bardzo śmieszny jeź. Potem był cyrk bardzo fajny. Kłown się zgubił na sali i było dwóch czarodziejów, i lew. Skończyło się tak, że kurtyna zleciała na dół, a jak się podniosła, to zwierzęta poodejmowały sobie głowy i to byli panowie i panie. Pinokio już wtedy był dobry. Przedtem miał ośle uszy, bo nie chciał się uczyć. A ja nie będę miała oślich uszu, bo ja chcę iść do szkoły.

MIRKA (11 LAT): — Przedstawienie bardzo mi się podobało. Szczególną uwagę zwróciłam na scenografię. Pani Alicja bardzo ciekawie przedstawiła sytuację w lesie, gdzie było ciemno, ponuro i trochę strasznie. Muzyka była wesoła i szybka. Pan Tadeusz Kamberki, którego znam już z przedstawienia „Molier”, bardzo dobrze grał rolę ojca niegrzecznego pajaca. Pinokia grała pani Mirosława Olbińska. Dobrze grała rolę tego pajaca, który cały czas robił psoty, czym ojciec był bardzo zmartwiony. Bardzo mi się podobały kostiumy aktorów, a najbardziej zwierzęta, wśród których były: wiewiórki, zające, niedźwiedź, jeź, lasica, chomiki, króliki,

kruki i sowy. Bardzo ładnie była przebrana wróżka. Wyglądała bardzo miło i miała przyjemny głos. W całym spektaklu podobały mi się najbardziej dwie sceny. Akcja pierwszej sceny toczy się w lesie. Chytry kot i przebiegły lis chcieli zabrać Pinokiovi złote dukaty, które dostał od dyrektora teatru. Powiedzieli więc naiwnemu pajacowi, że jego ojciec jest w lesie. Pinokio przagnął oddać pieniądze ojcu, więc zaraz poszedł go szukać. Lecz coraz głębiej wchodził w las, a w lesie czekali kot i lis. Nagle z tyłu napadli na niego oszuści, a nie był to nikt inny jak kot i lis. Pinokio ich nie poznał, bo byli w maskach. Wydostał się z ich łap i zaczął uciekać. Ale po kilku minutach był już bardzo zmęczony, kot i lis z łatwością złapali go i przywiązali do drzewa. Ponieważ nie chciał oddać im dukatów, które schował w buzi, rozbójnicy zostawili go, ale powiedzieli, że rano przyjdą po pieniądze. Krótko po ich odejściu zjawiała się wróżka, która swoją niezwykłą różdżką sprawiła, że sznur opadł z pajaca.

Druga akcja toczy się w cyrku. Dyrektor cyrku przedstawił najlepszego na świecie siłacza. Siłacz z trudem podniósł ciężar, a w chwilę potem dwie tancerki (każda jedną ręką) wyniosły ten sam ciężar. Następnie przedstawił najlepszych na świecie clownów, którym nic się nie udawało.

Myślę, że wszystkim ten spektakl dostarczył dużo radości i miłych wrażeń, bo nie tylko dzieci oglądały to przedstawienie z przyjemnością, ale i dorośli. Po spektaklu wszystkie dzieci były długo brawa.

Zebrała: AGNIESZKA SZYDŁOWSKA
Zdjęcia: WINCENTY KOŁODZIEJSKI

Teatr Dramatyczny w Legnicy: Maciej Staropolski — „Pinokio”. Imitacja wg bajki C. Collodiego. Musical dla dzieci w trzech obrazach. Reżyseria i choreografia: Jacek Medwecki. Muzyka: Ireneusz Wikarek. Scenografia: Alicja Kurylo. Premiera 10 VI 1984 r.

Koniec sezonu—nowy za progiem

W kulturze, życiu artystycznym, działalności oświatowej czy wychowawczej nie się nagle nie kończy i nie się nagle nie zaczyna, jeśli pominąć oczywiście sytuacje nadzwyczajne czy katastrofalne. W kulturze bowiem, jak w stojących starożytnościach możemy pewnie powiedzieć, często powolny, proces narastania, dojrzewania wartości głębszych niż sezonowe rewelacje i odkrycia.

Tak też, jak sądzę, należy patrzeć na kończący się w czerwcu sezon działalności kulturalnej 1983—84. Tak się bowiem utarło, że okres letnich wakacji, czas pewnego stanu zawieszenia — acz przecież nie całkowitego przerwania — codziennych poczyniń w tym względzie, stanowi rodzaj cesury, granicy między jednym sezonem a następnym. Rzecz to w końcu umowna, jak nie przymerzając budżet gospodarki danego roku, wskazać przecież nie tu naprawdę się nie kończy, ale dobrze jest od czasu do czasu dokonać — przynajmniej wstępny bilansu zysków i strat, sukcesów i niepowodzeń.

Jaki był przeto ów mijający właśnie sezon kulturalny dla setek domów kultury, bibliotek publicznych, klubów młodych i dużych? Dla wszystkich placówek upowszechniających dobrą i wartościową kulturę, bez których nie wyobrażamy sobie nawet (choć nie zawsze je

doceniamy) pejzażu społecznego naszych miast, wsi, osiedli. Czy sezon miniony zapisał się tu czymś szczególnym, nowym, niepowtarzalnym? Na pewno nie — i bardzo dobrze, bo nie wierzę — w tym przynajmniej zakresie — w fajerwerki pomysłów czy nadzwyczajnych osiągnięć tam, gdzie potrzebna jest systematyczna, żmudna i nie zawsze wdzięczna praca typu pozytywistycznego.

Był to natomiast sezon w miarę zwyczajny, na miarę możliwości — już wcale nie tak zupełnie skromnych — technicznych i materialnych, dzięki funkcjonowaniu Funduszu Rozwoju Kultury Narodowej. Mimo, że nie jest to jeszcze, co stale podkreślał w swych wystąpieniach minister Kazimierz Żygulski, szczelny parasol ochronny, rozłożony nad sferą kultury, w takiej jaka jest sytuacja ekonomiczna kraju. Dla wszystkich tych jednak, którzy chcą działać rzeczywiście, a nie tylko narzekać, mieć za złe czy czekać na „lepsze czasy”, m. in. ten fundusz stwarza realne i — wcale nie małe — możliwości, zapewniając zaspokojenie najważniejszych potrzeb.

Tym jednak, czym sezon miniony zapisze się na trwałe w annałach kronikarzy naszej współczesności i nade wszystko pamięci samych działaczy i animatorów życia kulturalnego, jest u-

chwalona w maju tego roku przez Sejm uchwała o upowszechnianiu kultury. Długo oczekiwana, długo dyskutowana i precyzowana w szczegółach, obowiązująca będzie od pierwszego lipca br. Czy zadowoli i spełni oczekiwania wszystkich? Oczywiście, nie. Wcale nie dlatego, że jest niedoskonała i ma zapewne wiele luk, które wyjdą na jaw w trakcie jej obowiązywania. Dlatego, że — jak w każdej innej dziedzinie życia społecznego — ustawy, rozporządzenia i przepisy wykonawcze, to tylko coś w rodzaju partytury muzycznej, wstępnej, acz niezmiennie ważnej, zapisu, który by zaistniał w pełnym brzmieniu musi mieć swoich zdolnych, wrażliwych i oddanych wykonawców.

To jest warunek sine qua non powodzenia realizacji celów stawianych przez nową ustawę. Przypomnijmy więc, że nadrzędnym celem socjalizmu nie jest człowiek produkujący i konsumujący jedynie, ale człowiek samorealizujący swoją osobowość, między innymi poprzez twórczość i działalność kulturalną.

Jaki będzie więc ten nowy, stojący już za progiem, sezon życia kulturalnego w Polsce, jeszcze do końca nie wiadomo, są jednak dane i szanse, że to od niego właśnie zacznie się nowy etap, nowa jakość działalności upowszechnieniowej. Zależy to jednak nie tyle od samej ustawy, co jej twórczych realizatorów.

JANUSZ TERMER

Kultura dla nas

Powstał teatr

W Głogowskim Miejskim Ośrodku Kultury we wrześniu 1983 roku powstał teatrzyk dziecięcy, zrzeszający 17 członków w wieku 9—14 lat. W planach sekcji, oprócz ćwiczeń podstawowych, znalazło się również przygotowanie realizacji bajki Zbigniewa Poprawskiego pt. „Bal u króla Lula”. Pod kierunkiem Teresy Froń-Sobuś dzieci uczyły się sztuki aktorskiej: poprawnej dykcji, interpretacji, gestu, ruchu scenicznego. Kosztowało je to wiele pracy i systematyczności, ale warto było. 3 czerwca był dla zespołu „aktorskiego” dużym wydarzeniem i przeżyciem, bowiem w tym dniu, z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, z okazji święta wszystkich dzieci, odbyła się premiera bajki „Bal u króla Lula” w reżyserii Teresy Froń-Sobuś, z muzyką Tadeusza Kierskiego, w opracowaniu muzycznym Stanisława Witko i Dawida Graniastego. Scenografię zaprojektował i wykonał Zygmunt Stachura. Dzieci zagrały tak, jak wymagała tego premiera — widownia długo oklaskiwała wykonawców. Pierwszy spektakl udany, ale bajkę zaprezentowano dzieciom głogowskich przedszkoli i dzieciom pracowników Huty Miedzi „Głogów”. Trzy następne spektakle obejrzały dzieci szkół podstawowych. Dochód przeznaczono na społeczny fundusz pomocy dzieciom. Czekamy na kolejne inscenizacje w wykonaniu młodych artystów z Głogowa.

Plener malarski

Od 5 do 13 czerwca w Wieleniu odbywał się plener malarski zorganizowany przez grupę plastyków amatorów „Profil” działającą w ZG „Rudna”. Uczestniczyli w nim plastycy nieprofesjonalni z zagłębia miedziowego i z Górnego Śląska. W czasie pobytu w ośrodku wczasowym Zakładów Górniczych „Rudna”, nad pięknym jeziorem wielenińskim powstało 46 płócien, rzeźb i czesaneł. 13 czerwca odbyło się spotkanie kierownictwa zakładów z uczestnikami pleneru. Wysoko oceniono powstałe prace. Szczególne uznanie wzbudziła twórczość Mieczysława Oleśa z Bytomia, któremu przyznano I miejsce, Henryk Klauel z Krzeczyna zajął II miejsce. Dziełom Jarosława Szymoczki z Lubina przyznano III miejsce. Wyróżnienie otrzymał Stanisław Walicki z Polkowic. Ponad 20 prac plastycy przekazali Zakładom Górniczym „Rudna”.

„Barwy 40 - lecia”

Miejski Ośrodek Kultury i Głogowski Klub Fotograficzny ogłosili konkurs fotograficzny pod hasłem „Barwy 40-lecia”. Celem konkursu jest przedstawienie historycznej przeszłości, odbudowy i piękna Głogowa. Konkurs jest ogólnodostępny. Format prac: 30x60 cm. Jeden autor może nadesłać do pięciu prac; cykl taktowany będzie jako jedna praca. Na odwrocie każdego fotogramu należy podać godło, numer kolejny karty zgłoszeń oraz tytuł. Do prac należy dołączyć zaklejoną, opatrzoną godłem kopertę zawierającą wypełnioną kartę zgłoszenia oraz wglądówki formatu 13x18 cm, do ewentualnego druku katalogu i wykorzystania w prasie. Prace nagrodzone przechodzą na własność organizatorów. Fotogramy ocenione będą przez jury powołane przez organizatorów. O wynikach i terminie wystawy zawiadomimy uczestników na naszych ławach. Przewidziano następujące nagrody: 1 — 8 tys. zł, 2 — 6 tys. zł, 3 — 4 tys. zł oraz trzy wyróżnienia. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Zastrzega się prawo bezpłatnej reprodukcji zdjęć w celach reklamowych. Organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za uszkodzenie prac lub ich zaginięcie w czasie przesyłki. Prace należy nadsyłać na adres: Miejski Ośrodek Kultury, 57-200 Głogów, ul. Obrońców Pokoju 2. Termin nadysłania prac — 25.08.1984 r. Wszelkich szczegółowych informacji można zasięgnąć pod numerem telefonu MOK Głogów — tel. 340-15.

Z sondażu psychologa. Odpowiada młodzież ze szkół podstawowych. Jaki jestem? Jestem normalnym człowiekiem. Czego mi brakuje? Wolności!!! Co mi się nie podoba? Wszystko!!! Co chciałbym zmienić? Swoje życie. Co mi się podoba? W Polkowicach nie!!!

Pani pedagog z Poradni Wychowawczo-Zawodowej fachowo ocenia — to ideologia punków. A więc totalna negacja i bunt? Polkowice mają opinię miasta nieletnich przestępców. Jeśli wierzyć statystyce, to ponad 15 proc. przestępstw dokonują właśnie nieletni, to więcej niż w Lubinie, Legnicy czy Głogowie.

Z sondażu: „Nie podoba mi się w mieście to, że są bardzo duże kolejki...”. W „meblowym” na parapecie okna wystawowego siedzą kobiety. Siedzą, plotkują, czekają. Może dziś, może jutro, może za tydzień przywiozą: segmenty, wersalki, komplety kuchenne? Przed „pończosznicy” tłum. Rzucili właśnie rajstopy i skarpety. Mało, ci z końca ogonka nie dostaną. Za to w księgarni bez kolejki kupują „Słownik wyrazów bliskoznacznych” pod redakcją Stanisława Skórupki. W centrum handlowo-usługowym udaje mi się wreszcie odnaleźć klub „Impresja”. Ta czołowa placówka kulturalna w 20-tysięcznym mieście zatrudnia tylko cztery osoby. Poniżej — nic się nie dzieje, to dzień wewnętrzny. Klub dochodzi do siebie po wyborach. Praktycznie już od drugiej połowy maja w klubie wszystko kłębiło się wokół wyborów. Największa w mieście, na sto osób salka stale jest okupowana przez zebrania, spotkania, sesje. Wczoraj, tzn. w niedzielę na drzwiach klubu wisiały kłódki, kluby spółdzielcze w niedzielę nie pracują. W sobotę jak zwykle była dyskoteka, nie dla wszystkich chętnych, wpuszcza się tylko 80 osób, a wcześniej odbyła się bardzo lubiana przez dzieci „sobotka”. Co oprócz tego można robić w Polkowicach przy sobocie czy niedzielę? Pójść do kina, graja „Zbiega z Alcatraz” lub do restauracji, są aż trzy.

Plutonowy Zak, z miejscowego komisarzatu, inspektor od nieletnich zajęty jest właśnie kolejną ucieczką. Przyszedł meldunek z Wrocławia — chłopaka zlapano na dworcu. Z kolegą rozbił wóz ojca i dał drapak. Inny uciekł, bo groziła mu dwójka, a wiedział co w związku z tym czeka go w domu. Iwona uciekla po raz ósmy, uciekała od domu zamieszkałego przyjacieli matki. Na ucieczkach kradnie.

Dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 1 Stefania Zabielska kończy szkolny rok, podpisuje świadectwa, na podłodze gabinetu rozłożone książki — nagrody dla najlepszych. Mówi się w Polkowicach, że „jedynka” ma najtrudniejszy teren. Uczniowie ze starego osiedla sprawiają najwięcej kłopotów. Czy młodzież jest teraz gorsza, trudniejsza? Stefania Zabielska od 15 lat uczy w tej samej szkole i nie widzi różnicy. „Są inni. Ale konflikt pokoleń zawsze będzie miał miejsce, zawsze starsi będą wydziwiali nad młodymi. Wychodzimy z założenia, że wszystkie dzieci są dobre. Jeżeli dzieje się zło trzeba szukać przyczyny. Najczęściej jest nią rodzina”.

Z sondażu: „Brakuje mi własnego miejsca w domu, bo jest nas sześciu”. „Jaka jestem zależy od sytuacji z mamą. Czasami niedobra, arogancka, zakłamaną i nienawidzącą domu”.

W Poradni Wychowawczo-Zawodowej pedagog Helena Pacyna zastanawia się co dalej zrobić z niepoprawnym uczniem, gdy już wszystkie możliwe środki wychowawcze zostały wykorzystane, bez skutku. Jak potoczą się dalsze losy tego chłopaka. Zakład wychowawczy, poprawczak? A może jeszcze coś do niego dotrze i ocknie się w porę. Do Piotra dotarło ale dopiero w zakładzie poprawczym. „Dzień dobry — pisze do dyrektora Zabielskiej. — W tym liście chciałbym przestrzec wszystkich kolegów, którzy zaczynają wchodzić na złą drogę. Ja zrozumiałem, że źle robiłem, ale za późno. Chciałbym ich pouczyć i przestrzec przed ucieczkami, które były moim pierwszym błędem... Moim drugim błędem były włamanie, których dokonywałem podczas ucieczek. A jednak teraz ucze się dobrze, mam czwórki i piątki... Kiedyś gdy uciekałem i kradłem nie myślałem o przyszłości, żyłem z dnia na dzień i nie obchodziło mnie jutro. Nie uczyłem się, nie pracowałem tylko kradłem i myślałem że tak będzie przez cały czas... Teraz myślę inaczej, rozumiałem, że do kiedy będę mógł trzeba się uczyć, bo nauka bardzo pomaga później w pracy i w życiu. Teraz chciałbym panią prosić o przeczytanie tego listu, wszystkim chłopcom, którzy zaczynają robić te same błędy co ja”. List zgodnie z wolą nadawcy został odczytany na apelu — ku przestrodze. Już od trzech miesięcy

Polkowickie impresje

Maria Kuncaitis

nosi go pani dyrektor w torebce jako argument wychowawczy i dowód sukcesu pedagogicznego: zafał i napisał.

Piotr nie musiał trafić do poprawczaka. Był do uratowania. Już w przedszkolu był nadmiernie ruchliwy i agresywny w stosunku do rówieśników i zabawek. Do szkoły szedł z etykietą: konfliktowy. Dla jednego nauczyciela notatka taka jest wskazówką pedagogiczną dla drugiego tylko podpowiedzią jak się nastawić do ucznia. Do czwartej klasy z Piotrem nie było żadnych kłopotów. W domu bardzo Ignął do ojca, doszukiwał się w nim autorytetu. Gdy ojciec wracał z pracy syn już czekał na przystanku, razem chodzili na działkę, hodowali króliki. Ale ojciec coraz częściej popijał, w domu dochodziło do awantur, autorytet rozsypywał się. Chłopiec przestał chodzić na działkę, był niezdolny i opryskliwy. Uniknął domu. Pewnego razu ingeruje w konflikt pomiędzy rodzicami wywołany po pijanemu przez ojca. Zostaje zbity. Klasa została — pierwsza ucieczka. Poważne włamanie z grupą kolegów. Długie rozmowy chłopaka z kuratorem, kuratora z rodzicami. Ojciec nie widzi swego błędu. Przysięga, że pije, ale nie więcej niż inni. Ciężko pracuje, to ma prawo sobie pofolgować. Piotr, odrzucony przez kolegów z klasy, pozostaje sam. Agresję wyładowuje na młodszych. Kolejne przestępstwa. I poprawczak.

— Popelniliśmy niewybaczalny błąd — powie kurator. — Wszyscy razem: dom, szkoła i ja staraliśmy się narzucić mu nasze cele, nie dbając o to, by uznać je za swoje własne. Ponieśliśmy klęskę.

Plutonowy Henryk Zak od nieletnich ma zawsze pełne ręce roboty. Prawie same kradzieże. Zbiorowy czyn lubieżny i otrucie, dla hecy kur to tylko wyjątki w całej serii włamań i kradzieży. W tym roku już dwukrotnie do „Fliperu” (salonu gier), sprawca jeden i ten sam. Włamanie do kiosku z zabawkami, rodzice ukrywali sprawców. A mama trzymała skradzione rzeczy. Nigdy przedtem nie byli karani. Trzy dziewczyny okradły nauczycielki z pieniędzy, dokonywały kradzieży w piwnicach, szatni szkolnej, mieszkaniu sąsiadki. Pochodzą z rodzin spokojnych i dobrze sytuowanych, a prowadzą grupę nawet z zamkniętą. Włamanie do pięciu kiosków „Ruchu” w ciągu jednego wieczoru. Brali książki, gazety, widokówki. „Dlaczego poszedłeś?” — pyta plutonowy chłopaka, któremu w domu nie brakowało (prywatna inicjatywa, dwa samochody). — Namówili. Miał to być wyglup — odpowiada. Czterech chłopców w wieku 14—17 lat około godz. 20.30 spotyka na ulicy swojego rówieśnika 15-latkę. Zarzucają mu sznur na szyję i zabierają zegarek. Wszyscy sprawcy rozbój znani milicji. Ponadto kradzieże mieszkaniowe i 13 kradzieży sklepowych. Ściągali z półek grzybki, kisiele, colę, miód. Chcieli sprawdzić czy ktoś ich złapie.

Nie zawsze po pierwszej kradzieży następują dalsze, nie chce demonizować pani Helena Hatka, kurator zawodowy

na rejon Polkowice. Najczęściej wystarczy rozmowa z nieletnim i rodzicami w sądzie czy w szkole. Gorzej gdy rodzina nie ma autorytetu nie chce lub nie potrafi wpłynąć na dziecko. W przypadkach młodzieżowej „recydywy” prawie zawsze wychodzą błędy rodziców: nadmierna tolerancja lub opiekuńczość, pijaństwo, awantury, przesadne wymagania co do wyników szkolnych. Pierwsze wybryki zaczynają się zwykle w czasie wakacji, wtedy jest najwięcej okazji. Wyjeżdżają grupami w Polskę, zabraknie pieniędzy więc kradną. Wtedy też mają więcej czasu i nudzą się wspólnie. Gdy uciekają z domu lub zakładu, nie trzeba z czegoś żyć, penetrują piwnice, strychy, czasem mieszkania.

Rzadko się zdarza by kradli z potrzeby zysku. Jeżeli już coś wpadnie im w ręce, korzysta na tym paser. Więc dlaczego? Kiedyś wynieśli ze sklepu jakiś płyn do samochodów, wylewali na chodnik i podpalali. Dostali się do mieszkania sąsiadów, wyciągnęli jajka z lodówki i obrzucali nimi meble. Włamali się do szkoły i pastwili się na książkach w bibliotece. Pedagog twierdzi: — to forma agresji. Milicjant: — to forma przegody, dostarcza emocji. Zastępca komendanta polkowickiego komisariatu: — to z nudu. „To się rodzi na ulicy. Coś gdzie muszą robić, żeby wyszumieć się. Powinni mieć jakieś kluby, jakąś rozrywkę. A tak pozostaje im tylko klatka i ławka przed blokiem”.

Nie wyszły młodzieżowe piwnice. Milicja wystąpiła z wnioskiem do sądu o zamykanie klubów w piwnicach. Bo zgroza i rozpusta.

W klubie „Impresja” są kółka zainteresowań. Prężna 13-osobowa sekcja fotograficzna, 20-osobowa modelarska, tak samo liczne — plastyczna, szachowa, rekinowa. Jest teatrzyk amatorski, grupa wokalo-taneczna, aerobik, kursy językowe, taneczne, karate. Są też spotkania z ciekawymi ludźmi. Jak na jeden mały klub repertuar bogaty, jest w czym wybierać. Z tym, że są to propozycje elitarne, skierowane na określone zainteresowania i predyspozycje. W Polkowicach tylko do szkół podstawowych chodzi ponad 4 tys. dzieci i młodzieży. Coś tam proponują również szkoły, zwłaszcza w wolne soboty. Iu jednak uczniów przyciągnie szkoła w wolną sobotę, zwłaszcza spośród tych, którzy nie darzą jej sympatią na co dzień?

Kultura w Polkowicach jest bezdomna. Działy biblioteki rozrzucone w trzech różnych punktach miasta, ognisko muzyczne kątem w baraku, i brak miejskiego ośrodka kultury. Za nowego nauczelnika znów odżyły plany przenieszenia choć w części na ten cel „Cechowni” w budowie, zgodnie z pierwotnymi założeniami. Ale na razie to tylko plany.

Dyrektor Zabielska ma córkę w „trudnym” wieku, ale też żadnych kłopotów. Dziewczyna ma książki, płyty, koleżanki i rozległe zainteresowania. A jeśli ktoś nie ma zainteresowań? Wychodzi na ulicę i czeka aż się coś wydarzy.

Helena Pacyna, pedagog z poradni ma nieco inny pogląd na sprawę. Kultura,

owszem ważna. Ale nie o to chodzi, żeby młodzieży narzucać gotową strawę. Oni tego nie akceptują, zupełnie spontanicznie. Dlatego nie widać ich w „Impresji”, chyba, że na dyskotekę. A sami z siebie? Większość nie ma sprężynowych zainteresowań. Nie wiedzą co ze sobą robić.

Z sondażu: „Nie podoba mi się, że mamy na późne godziny do szkoły i że tato z mamą za bardzo mnie biją”.

Najtrudniejszy wiek, to 14—16 lat, wtedy często zaczynają się już poważne kłopoty. Wszyscy na szkołę, że szkoła nie wychowuje, oburzają się nauczyciele. Szkoła może tylko wspomagać. Szkoła nie zastąpi rodziny, w której dokonują się najważniejsze procesy, kształtują się fundamenty osobowości człowieka. Ale rodziny są różne, niektóre nieporadne, niektóre zdemoralizowane, często rozbite, bez ojca lub matki. Z wiekiem na przykład zaczęły się kłopoty po śmierci ojca. Niektórzy rodzice przychodzą do szkoły i mówią — pomóżcie, bo sami nie dajemy rady, a inni przypisują winę wszystkim tylko nie sobie. Swoją troskę przejawiają dopiero wtedy, gdy jest już za późno, uciekając się do „radikalnej” metody wychowawczej — do razów.

Z sondażu: „W domu brakuje mi ładnie umeblowanego pokoju i ojca”.

A szkoła? Też nie jest idealna. Nie każdy nauczyciel, to pedagog, bywa, że przed klasą napiętnuje za pierwsze drobne wykroczenie i już jest przegrany. Koniec z zaufaniem, upokorzenia tak łatwo się nie wybacza. Ale też prawda, że nauczyciele są przemęczeni, obwieszani ponad miarę godzinami, bo każdy wciąż jest za mało. I może zabraknąć czasu lub cierpliwości na chwilę rozmowy, przegapi się moment szczerości. A może od tej rozmowy wiele by zależało.

W tłumie szpanują, w czasie indywidualnych rozmów nieraz płaczą. Albo któryś rozklei się i powie: Lubię panią. Pani kurator cieszy się ale jednocześnie wie, że to nieomylny sygnał tego, iż w domu nie ma miejsca na rodzinne ciepło. Są samotni i bywa że nawet przez najbliższych nie kochani. Rodzice wyrzekli się Jarka, gdy trafił do poprawczaka.

Z sondażu: „Brakuje mi koleżanek i kolegów, którzy zainteresowaliby się mną”. „Jestem sam, bez przyjaciół”.

Młodzież trudna, to w Polkowicach modny temat. Organizacje i instytucje czują się zobowiązane zajmować się tym problemem. Działają aż dwie niezależne komisje profilaktyczno-wychowawcze. Jedna przy poradni, druga przy spółdzielni mieszkaniowej.

A nieletni, ci trudni pytają kiedy będą mieli dla siebie świetlicę (oficjalnie — kuratorski ośrodek pracy z młodzieżą), zamkniętą przed paru laty. Gdy się im mówi, że są obiektywne przeszkody — brak lokalu — nie rozumieją.

To nie młodzież jest trudna, oponuje Helena Pacyna. Trudni są rodzice, trudne są warunki...



Fot. Krzysztof Raczewski

... jak skóry staje. Na szczęście kłopotów z surowcem nie ma. Skóry cielejące z kraju starczą. W drodze statek z Pakistanu. W ładowniach skóry kozie i owcze. W sumie przerobi się tu 170 tysięcy metrów kwadratowych skór. Chłonny rynek uzyska 750 tysięcy par rękawiczek i 53 tysiące sztuk odzieży (kurtki, wiatrówki, żakietów, płaszczy, kamizelek, spodnie i spodni).

Niestety, muszę zmartwić polskie eleganki. Poszukiwane spodnie, póki co, będzie można nabyć w londyńskich salonach. Chojnowski „Renifer” jest od 3 lipca członkiem klubu eksporterów. Szyte tu spodnie przypadły do gustu angielskim handlowcom. Próbną partię — 375 par wyeksportowano już do Wielkiej Brytanii.

Piętą achillesową chojnowskich skórników jest garbarnia pamiętająca czasy cesarza Wilhelma. Większość prac wykonuje się tu siłą ludzkich rąk. Ale jeszcze w tym roku — uciążliwe i pracochłonne natryskiwanie ręczne skór zastąpione zostanie mechanicznym.

Gdy się zwiedza nowoczesny zakład „Renifera” przy Legnickiej, to przede wszystkim rozdziera uszy jazgot maszyn szwalniczych. Dziesięć lat temu, gdy zakład uruchamiano, były to maszyny w miarę nowoczesne. Dziś, nikt w świecie na takich nie szyje. Nowoczesne maszyny są osiągalne jedynie za dolary. A z tymi, jak wiadomo, krucho. Dyrekcja świdnicka obiecała jednak coś tam kupić za odpisy. Niestety, mowy nawet nie ma, o kompletnej wymianie zużytych maszyn na cichobieżne dwuigłówki z RFN. Chyba, żeby eksport rósł — a chojnowski „Renifer” miał taką samodzielność finansową (wynikającą z zasad reformy), iżby sam mógł wypracowanymi dolarami dysponować. Jak na razie, niestety, reforma w powijakach. Niestety, nie ma też dziś pełnego zatrudnienia. Do pełnego stanu brakuje 60 pracowników na wydziale konfekcji rękawiczek i 20 na wydziale konfekcji odzieży. Na szczęście od początku roku kadra stale się powiększa. Jeśli ta tendencja się utrzyma — to kłopoty personalne skończą się definitywnie.

Sporą część produkcji (40 proc.) wykonują związani z „Reniferem” od lat chałupnicy. Szyją ręcznie i prawie bezbrakowo. Mapa produkcji nakładczej chojnowskiego „Renifera” jest dosyć rozległa. Zatrudnia się bowiem lubinianki, głogowianki, złotoryjanki i chojnowianki — w sumie 440 chałupniczek.

Nie marnuje się ani jeden skrawek skóry. Po pierwsze — każdy krojczy zainteresowany jest wycięciem z otrzymanej skóry jak największej liczby wykrojów. Po drugie — pozostające skrawki tną się w łatki (to te większe) lub sprzedaje rzemieślnikom (te mniejsze). Już niedługo wszyscy zainteresowani zakupem skrawków poprodukcyjnych będą odsyłani z kwitkiem. Od kilku tygodni w Chojnowie szyje się bowiem kurtki ze ścinków. Konkuruja z podobnymi wyrobami firm polonijnych nie tylko wyglądem, ale przede wszystkim trwałością i ceną.

Chojnowski „Renifer” jest zatem niezłym przykładem na to, jak można wykorzystać surowiec i jak mądrze zarabiać, nie naciągając przy tym klientów. A i zarobków można pozazdrościć. Najlepsze szwaczki zarabiają 16—17 tysięcy złotych. Szefostwo „Renifera” nie musi się obawiać, że któryś z chojnowskich zakładów podkupi pracowników...



Tak »Renifer« kraje...



Na peryferiach życia

Agnieszka Szydłowska

„Szanowny panie Bolesławie! Nawigując do pana listu w „Nowej Wsi” z dnia 23 X 83 postanowiłem do Pana napisać i podzielić się swoimi kłopotami. Początkowo było trudno mi uwierzyć, że ktoś chce bezinteresownie udzielić pomocy materialnej ludziom dotkniętym kalectwem w postaci ofiarowania wózka inwalidzkiego. Proszę się nie dziwić, skoro osoby powołane z urzędu (podkreślenie — AS), aby pomagać inwalidom w załatwieniu takiego sprzętu rozkładają bezradnie ręce tłumacząc się brakiem sprzętu i trudnościami w jego załatwianiu. A zatem pana pomoc jest wprost bezcenna dla osób, które bez wózka nie mogą jako tako się poruszać i zostały postawione poza marginesem społeczeństwa, przechodzącego obojętnie obok osób niesprawnych” Jerzy C., Gorzów Wielkopolski.

ŁUDZIE Z MARGINESU

List trafnie określa sytuację ludzi kalekich i chorych, którzy istotnie znajdują się na marginesie społeczeństwa. Powody tkwią zarówno w mentalności ludzi zdrowych, jak i bardzo wydawałoby się blżej rzeczy, którą jest wózek inwalidzki. Właśnie brak tego „sprzętu”, zastępującego kalekom nogi, uniemożliwia jakiegokolwiek kontakt ze światem zewnętrznym, przykuwając ich do łóżka i skazując na przebywanie w czterech ścianach mieszkania. Ilu jest takich ludzi? Kilkadziesiąt listów jakie otrzymał Bolesław B. z Legnicy świadczy o tym, że jest ich bardzo wielu, a na przydział wózka czeka się latami. Celowo i z premedytacją zaniechałem rozmów z „instytucjami i osobami powołanymi” na ten temat. Instytucje mają to do siebie, że chętnie operują liczbami i lubią przedstawiać wiele powodów, dla których konkretna sprawa nie da się załatwić od ręki. A nieszczęście pojedynczego człowieka nie da się zmierzyć ani wyliczyć statystycznie. Nie pragnę moralizować, ani nikogo pouczać. Listy, które poniżej cytuję powinny jednak skłonić nas nie tylko do myślenia, ale przede wszystkim do działania. Skoro mimo kryzysu jesteśmy w stanie zapewnić wózki nowo narodzonym dzieciom — dlaczego nie ma ich dla inwalidów, którzy tak samo, a może nawet bardziej, ich potrzebują?

„Doskonale zdaję sobie sprawę, że takich listów jak mój otrzyma Pan dziesiątki, a nawet setki. Wiem, że szansa otrzymania takiego wózka od Pana jest niewyobrażalnie znikoma, postanowiłem jednak chwycić się ostatniej deski ratunku. Inwalidą jestem od urodzenia, a mam 26 lat. Zwracałem się do różnych rzemieślników z prośbą o naprawę mojego wózka, ale każdy twierdził, że zespawać się nie da, wymienić konstrukcję również. Całe lato przesiedziałem w domu, w którym nie ma nawet balkonu i grozi mi jeszcze długo takie siedzenie” Leszek G., Chelmża.

„Mieszkam na wsi i mam syna inwalidę pierwszej grupy. Od 10 lat poru-

sza się tylko za pomocą wózka inwalidzkiego, a zakład ubezpieczeń daje takowy na 5 lat. Krzysztof prawie całe lato musiał przebywać w domu i mimo moich próśb o udostępnienie drugiego wózka dotychczas go nie otrzymał. Krzysztof ma dopiero 18 lat” Zofia B., Maryczewo.

„Matka moja, bo o niej piszę, jest od ponad 2 lat sparaliżowana. Całe dwa lata bez żadnego ruchu na świeżym powietrzu! Niech się pan postawi w sytuacji mojej i moich czterech braci. Matka była jedyną kobietą w naszym domu. Ona wraz z ojcem dała nam wszystko, czego żaden z nas powstydzić się nie może. A oni? Poza robotą, czarną robotą, nie doprawdy w życiu nie poznali. To, czym żyje mama obecnie, nazywać można wegetacją. Przekonany jestem, że gdyby mogła oglądać świat z bliska, wróciłaby Jej z pewnością chęć do życia. Wózka z innych źródeł nie udało nam się załatwić” Andrzej G., Byłgoszcz.

„Od urodzenia jestem inwalidką, mam 24 lata. Bez wózka nie mogę się wcale poruszać. Obecnie mój wózek, którego używałam dotychczas, jest zupełnie zniszczony i nie nadaje się w ogóle do użytku, muszę cały czas leżeć w łóżku. Zrobiłam wniosek o nowy wózek, ale bez rezultatu. W kolejce jest mnóstwo inwalidów, a mój wniosek chyba na samym końcu. Ten wózek był naprawiany we własnym zakresie niejednemu raz. Inwalida, który otrzymuje wózek, może się starać o nowy dopiero po 5 latach, ale i tak czekam zawsze dłużej” Lidia G., Gorzewo.

„Ja mieszkam na wsi i jest mi bardzo trudno żyć bez wózka, ponieważ nie chodzę w ogóle, a mieszkam na peryferiach wsi, daleko od sklepu i ośrodka zdrowia. Wózka nie mogę z przydziału dostać, bo nie pracuję. Pierwszeństwo mają ci, co pracują, a ja mam pierwszą grupę inwalidzką, to do pracy mnie nie przyjmą, bo nie ma w pobliżu zakładu pracy chronionej” Franciszek N., Wielopole.

„Na pewno otrzyma pan mnóstwo listów takich jak mój, od ludzi, którzy chcieliby otrzymać taki skarb, jakim jest wózek inwalidzki dla osoby przykutej do łóżka. Ja piszę w imieniu takiej właśnie osoby, która ma 40 lat, jest samotna i skazana na towarzystwo czterech ścian swego pokoju. Już kilkakrotnie prosiłam opiekę społeczną o wypozyczenie takiego wózka, ale jest to niestety niemożliwe, a kolejka oczekujących z takimi samymi potrzebami jest bardzo długa, okres wycekiwania wynosi 5-6 lat” Maria S., Świdnica.

„Ja choruję na niedowład kończyn dolnych i już czekam na taki wózek trzy lata. Nasz dział rehabilitacyjny ma mały przydział i dlatego długo trzeba czekać” Józef W., Koszalin.

„Mam prawie 60 lat. W moim przypadku starać się o taki wózek nie ma możliwości. Musielibyśmy ziemię zdać na rentę i przez komisję lekarską otrzymalibyśmy pierwszą lub drugą grupę inwalidzką, a wózka, to nie wiem, kie-

dy bym się doczekał” Bronisław W., Rzepin.

„Na początku tego roku wniosłem podanie o wózek inwalidzki, ale okazało się, że nie ma żadnej nadziei na jego otrzymanie. Jestem zmuszony całymi dniami siedzieć w domu, na utrzymaniu 60-letniej matki, która ma 3 ha ziemi w terenie górzystym a jest chora na serce. Nie posiadam renty, ani nie otrzymuję żadnej zapomogi” Andrzej K., Drohobyczka.

Takich lub podobnych fragmentów mogłabym przytoczyć znacznie więcej, bo listów jest kilkadziesiąt. Powtarza się w nich jak refren stwierdzenie: nie mam żadnej innej możliwości zdobycia wózka, jeśli nie otrzymam go od pana. W każdym liście znajduje się opis sytuacji chorego. Niektórzy nie posiadają żadnych środków do życia i utrzymuje ich rodzina, inni mają skromne renty — niestety, zbyt skromne. Piszą ludzie młodzi, i matki kilkorga dzieci, które nie mogą opuścić łóżka.

„DZIĘKUJĘ ZA NADZIEJĘ”

— tak napisała w drugim liście Zofia S. Na wszystkie listy Bolesław B. odpisuje. Z niektórymi inwalidami koresponduje regularnie. Otwierają przed nim swoje serca, przekazują myśli i refleksje. Ci ludzie „z marginesu”, szczęśliwi są, że poznali CZŁOWIEKA. Kogoś, kto bezinteresownie chce ofiarować wózek inwalidzki, kto rozumie, jakim nieszczęściem jest brak nóg lub ich bezwład. W każdym liście powtarzają się słowa dziękczynienia i nadziei:

„Dziękuję za iskierkę nadziei. Trudno uwierzyć, że w dzisiejszym świecie jest ktoś, kto bezinteresownie zajmie się ludzkim cierpieniem”.

„Nie wiem, jak mam dziękować za tak radosną wiadomość dla mnie. To nieważne, czy wcześniej, czy później, ale że pan będzie się starał o wózek i dla mnie”.

„To naprawdę dobrze o Tobie świadczy, że myślisz o innych, a nie tylko o sobie. Rzadko się zdarza, aby ktoś pomyślał o innych”.

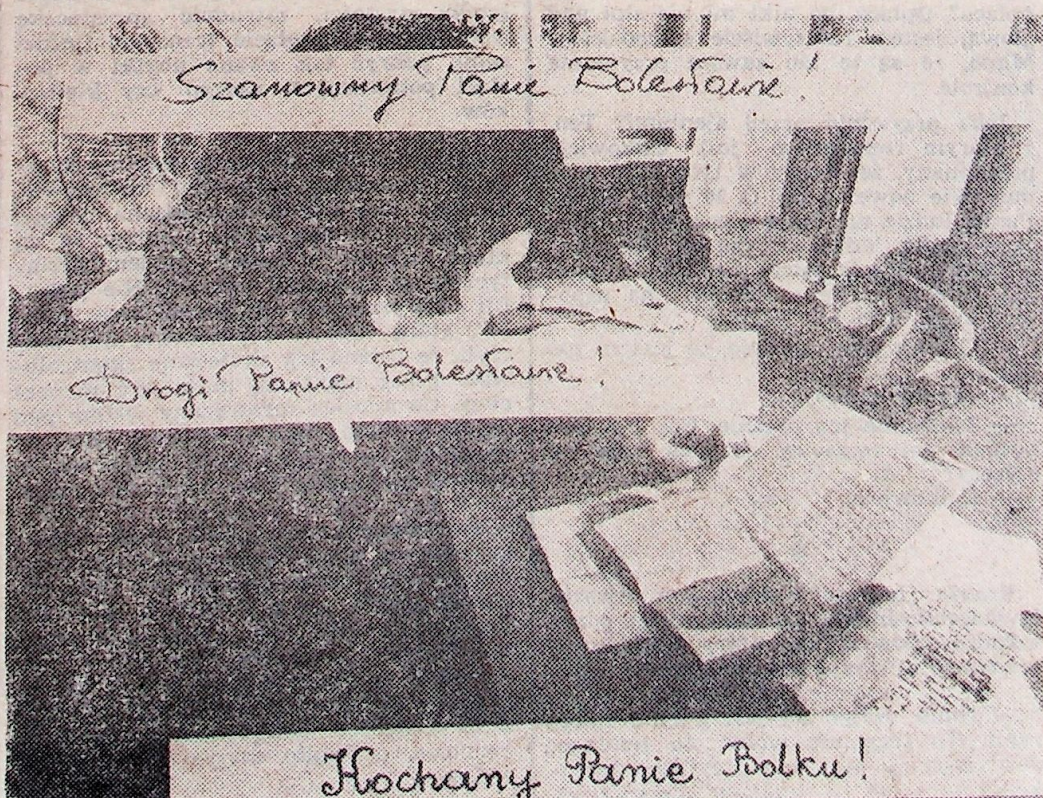
„Jeszcze tak niedawno sądziłam, że nie ma na świecie ludzi dobrych. Dziś jestem innego zdania. Pan mi udowodnił, że są tacy. Ma pan dobre i szlachetne serce. Wyobrażam sobie, ilu takich jak ja jest panu wdzięcznych chociażby za okazane serce wobec nas”.

Takie listy przekonały Bolesława B. o konieczności dalszej pomocy ludziom, którzy mu zaufali. W ubiegłym roku, będąc w odwiedzinach u przyjaciela, w RFN, zauważył w piwnicy dwa wózki inwalidzkie. Przywiózł je więc do kraju, pragnąc ofiarować potrzebującym. Okazało się, że dwa wózki to kropla w morzu potrzeb. Wobec wielu dramatycznych próśb niełatwo było zdecydować się na dwie i tylko dwie osoby. Bolesław B. dokołał wyboru i wózki zawiózł osobom do Szczecina i Bydgoszczy. Zrozumiał także, że nie może pozostać obojętny wobec próśb innych inwalidów. Stara się więc o zdobycie następnych i przekazuje je, jak poprzednio, osobom znajdującym się w sytuacji najtrudniejszej. Zapytany o motyw swojego postępowania odpowiedział: „Tak wychowali mnie rodzice. Uważam, że należy pomagać ludziom w miarę możliwości”. Bolesław B. pragnie pozostać anonimowy. Nie zależy mu na rozgłosie, lecz na dotarciu do ludzi potrzebujących wózka, który poprzez swoich przyjaciół może zdobyć. Jest to dar serca, ale także OSKARZENIE.

Jeden człowiek może zdobyć kilkadziesiąt wózków i rozjaśnić egzystencję kilkadziesiąt inwalidom. Jeden człowiek robi to, czego nie może — albo nie chce — zrobić służba zdrowia, PCK, inne stowarzyszenia „wyższej użyteczności”. Jego bezinteresowna, społeczna działalność jest oskarżeniem dla tych wszystkich, którzy z racji zajmowanych stanowisk służbowych powinni starać się o jak najszybsze przydzielenie wózków ludziom, którzy ich potrzebują. Nie przemawia do mnie żaden argument, który usprawiedliwiałby milczenie w tej sprawie. Tak, uważam, że istnieje tutaj z mowa milczenia. Jest ona czymś niesłychanym, chociaż bardzo wygodną i bezpieczną. Wiadomo, że ludzie niepełnosprawni nie poskarżą się nikomu. Choćby dlatego, że są przykuci do łóżka, zamknięci w czterech ścianach skuteczniej niż w więzieniu.



Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Czesław Pańczuk



**"DO SEZAMU" JUTRO RZUCA KOŁDRY
W PASMANTERII NA TKACKIEJ BĘDA RAJ
STOPY. W "DELIKATESACH" LADA DZIEŃ
POZAWI SIĘ HERBATA...**



Juika

Głośno ostatnio o prywatnej inicjatywie, agentach, ludziach, którzy robią interesy, zarabiają na takie, czy inne życie kosztem, jak to się mówi, ludzi pracy. Niedawno prasa codzienna przyniosła wyniki kontroli przeprowadzonej w wielu tego typu placówkach handlowo-usługowych. Jej wyniki dają dużo do myślenia. Nie wdając się w szczegóły potwierdzają one w pewnym sensie żywy stereotyp, który funkcjonuje w świadomości szarego człowieka. Stereotyp, który każe utożsamiać tę grupę całkiem „prywatnych” ludzi z ciemnymi interesami, kantami i naciąganiem porządnych klientów...

SPOWIEDZ

Nie są zbyt rozmowni, niechętnie udzielają informacji. Jeśli już, to zastrzegają sobie pełną anonimowość.

Niewielki sklepik branży pamiątkarsko-zabawkarskiej. Na półkach można też zauważyć przedmioty użytkowe: damskie parasolki, wyplatane koszyki z wikliny, przybory do manikiuru... Ruch niewielki. Jest chwila na rozmowę.

Ajent: — Mówi się o prywatnych, o agentach. Nie mówi się o społecznych, państwowych sklepach, gdzie dochodzi do o wiele większych machlojek, które uchodzą za złote. Ot, weźmy na przykład sklep żelazny na Wrocławskiej, w którym sprzedaż prowadzi się wyłącznie na zlecenie urzędu miejskiego. I co? Cichutko, spokojnie, nic się o tym nie mówi...

Ajenci, właściciele prywatnych sklepów, czy warsztatów są zaszczuci. Tak utrzymuje większość z nich. Są przekonani o tym, że ostatnia na nich nagonka ma na celu stworzenie klimatu do odebrania im w majestacie prawa tych nędznych groszy zarobionych w pocie czoła.

Udać mi się uzyskać zgodę na przytoczenie treści ostatniego protokołu sporządzonego po kontroli Izby Skarbowej. Oto jego treść: (wyjątki)... na okoliczność stanu kasy i ewidencji sprzedaży oraz księgi podatkowej nr... Stwierdzono, że stan kasy o godz. 11.20 wynosi 780 złotych i jest zgodny z ewidencją sprzedaży. Rachunki sprawdzono wrywkowo. Wszystkie są uwidocznione w księdze podatkowej. Poinformowano podatkownika o sporządzeniu informacji o zakupie towarów od prywatnych wytwórców...

To ostatnie zdanie wymaga wyjaśnienia. Urząd Skarbowy musi posiadać pełną dokumentację nabywania towarów, także po to, by dany producent nie ukrył, że sprzedał gdzieś towar. Oba rachunki: od producenta, jak i od nabywcy (handlowca) muszą się teraz spotkać w Urzędzie Skarbowym. Oczywiście także po to, by obliczyć od nich podatek. Praktycznie system ten wyklucza możliwość nielegalnego manewru. Jeśli ktoś ryzykuje nielegalną produkcją, czy handel musi liczyć się z tym, że wpadnie przy najbliższej kontroli. Na wszystko musi być faktura.

Sklep niewielki. Ajent płaci WPHW prawie 300 tysięcy rocznie. Roczne obroty wynoszą około 4 milionów złotych.

Czystego ajenckiego zarobku w ubiegłym roku Urząd Skarbowy wyliczył 184 tys. złotych. Średnio około 15 tysięcy zysku miesięcznie.

Ajent: — Ludzie pukają się w czoło, kiedy im to mówię. Mówią, że to absurd. W ubiegłym roku WPHW wyliczyło mi średnie pobory w wysokości 8 400 złotych.

**Kopac
Ajenta**

Jacek Broszkiewicz

Pozostała część z 15 tysięcy pochłania kalkulacja mycia, sprzątania, transportu. Żeby wyjść na swoje (15 tysięcy) ajent musi to wszystko robić sam. Czy to się opłaca? Opłaca, bo nikt mi nie stoi nad głową, jestem rzeczywiście samodzielnym. Mimo, że są te nie zawsze przyjemne kontrole.

Jaka przyszłość przed agentami? Ten, z którym rozmawiam jest całkowicie przekonany, że obroty w tym roku spadną. Wie nawet o ile. O 30 proc. Mówi: Panie, ludzie nie mają pieniędzy. Droższe żywność, ledwo starcza do pierwszego. Kto będzie kupował pamiątki, zabawki? Trzeba będzie przechodzić na uspołecznione... Ten rok pokaże.

— Czy ma pan nadzieję, że jeszcze coś drgnie?

— Ciężka nadzieja...

— I ostatnie już pytanie. Czy był pan podczas tej rozmowy ze mną zupełnie szczerzy?

— Całkowicie.

★

Branża „barowa”. Niedawno otwarta kawiarenka-bistro. Co najbardziej przeskadza człowiekowi, który stosunkowo niedawno otworzył własny interes?

— Hmm. Najgorzej jest z tymi zakażeniami. To tego nie wolno, to tamtego. Jeśli ktoś na przykład przyjdzie do takiego baru jak tu „podłany” przed trzydną, zaraz stąd wyjdzie i zostanie zwiniony, to sprawa robi się dyskusyjna,

czy zalał się tu, czy gdzieś indziej. Jeśli człowiek prowadzi wyszynk, to cały czas jest na tapetowanym, nie?

Co trzeba mieć, by móc rozkręcić interes? Przede wszystkim chęci, trochę pieniędzy, żeby zainwestować w towar. Lokal? Jeśli ktoś ma dużo szmalu, to kupuje, jeśli nie — dzierżawi. Policzą kubaturę, sprzęt i od tego naliczają opłaty.

— Ja płacę administratorowi 26 tysięcy miesięcznie. PSS-owi 29 tysięcy raz na 3 miesiące, za to przede wszystkim, że korzystam z ich usług. Głównie z zaopatrzenia. Zaopatruję się w hurtowniach i płacę gotówką. Jest ona zamrożona w towarze.

Można by działalność rozszerzyć, gdyby na przykład kupić zamrażarkę do mięsa (szaszłyki, kielbaski, kurczaki) lub chłodzię. Ajent: — Pewnie, że mógłbym w PSS kupić zamrażarkę, ale w przypadku rezygnacji z interesu musiałbym firmie z powrotem ją odsprzedać.

Taki człowiek, jak ajent jest na własnym rozrachunku, natomiast pod patronatem firmy handlowej. Stamtąd dostaje kartki żywnościowe. Jest jak gdyby pracownikiem przedsiębiorstwa, ale nie jako drugiej kategorii. Przy podpisywaniu umowy agencyjnej nie ma mowy o urlopach, premiach, czy też prawie do „chorobowego”. Poza tym nikogo poza kontrolą nie obchodzi, czy i w jaki sposób człowiek zdobędzie towar. Czy do roboty wstaje o piątej rano, o której idzie spać.

Może będzie mógł w niedalekiej przyszłości skupować nawet prywatnie lepszej marki alkohole, ale na razie jest na to za biedny. Ceny są horrendalne.

Obroty miesięczne 300 tysięcy złotych według kalkulacji. Jeśli przekroczy, to nadmierne zyski w 80 procentach wędrują na FAZ. Czy znajdzie się ktoś



Juika

**-DŁUGO PANI STOI?
-NIE, DOPIERO WCZORA
PRZYJECHAŁAM.**

tak głupi, aby zaharowywać się za darmo? Według tej samej kalkulacji powinien zarabiać około 30 tysięcy miesięcznie. To nie jest na czysto. Musi kupić środki czystości, zatrudnić sprzątaczkę (robi to sam), zapłacić transport (jeździ sam), pokryć tak zwane ubytki w postaci potłuczonych naczyń czy kieliszków.

Ajent: — Uważam, że ta ostatnia kampania przeciwko prywatnej inicjatywie, agentom jest mocno przesadzona. Myślę, że większość uczciwych agentów to ci, którzy zaczęli w latach siedemdziesiątych, a teraz zostali nakryci. Nie potrafili odzwyczaić się od „wolnej amerykanki”, którą uprawiali przedtem, nie wierzyli, że można ich skutecznie skontrolować. Teraz ajent nie może być nieuczciwy. Co miesiąc sprawdzany jestem pod kątem wydania każdej złotówki. Nie ma możliwości oszustwa. Jeśli nawet są, to bardzo ryzykowne i na krótkich nogach.

Rzeczywiście. Na ladzie leży gruba książka, w której zapisywana jest najdrobniejsza nawet sprzedana pozycja. Nawet zapalki za 2 złote. Nie robi tego dla przyjemności, by wiedzieć ile tego dnia zarobił... Pewnie, że mógłby na przykład sprowadzić bez faktury oranżadę za 21 złotych butelka, ale po co? Żeby podpaść? Tutaj przecież chodzi o koncesję, o źródło utrzymania swoje i rodziny.

To trzeba lubić. Niektórzy są urodzeni do śpiewania, inni do pracy biu-

rowej, drudzy do machania łopata. On — ajent najlepiej się czuje, kiedy widzi, że klient jest zadowolony, że woli u niego wypić kawę (dobrą) o 20 złotych droższą od lury w knajpie państwowej. Trzeba mieć też cierpliwość i takt, zwłaszcza wobec podchmielonych gości. Ludzie nie wierzą, że zarobki są niewiele wyższe od przeciętnych, wietrzą wszędzie szwindle. Ajent na te podejrzenia ma jedną odpowiedź: Niech sami spróbują!

★

Wielokrotnie zastanawiałem się, jakie mechanizmy powodują, że w zakładach prywatnych można kupić te towary, które są niedostępne w sieci uspołecznionej. Jak to się dzieje, że w agencyjnym bistro można wypić dobrej jakości piwo sprowadzane z Poznania, Zielonej Góry, podczas, gdy państwowa gastronomia zdolna jest tylko do oferowania klientowi trucizny z legnickiego browaru? Prawdą jest, że alkohol jest magnesem przyciągającym klienta, ale nie może to polegać na serwowaniu byle czego i w szumie latających kufli. Jest przecież wielu ludzi, którzy stokróż wolą wypić lampkę koniaku w przyzwoitych warunkach, niż ryzykować wejście do jednej z wielu spelunek nawet, w centrum Legnicy. Dziwne, że w dalszym ciągu rodzima gastronomia nastawiona jest tylko i wyłącznie na zyski za wszelką cenę. Gdyby ktoś zechciał wyrobić sobie opinię o naszym, bądź co bądź, wojewódzkim mieście na przykład siedząc w cuchnącej rzygowinami reprezentacyjnej sali restauracyjnej hotelu „Curum”, to...

Powyższe uwagi są gorzkie, lecz jak sądzę prawdziwe. Zdaję sobie sprawę, że wymowa (obrona?) tego tekstu nieco odstaje od obowiązującego dzisiaj kanonu, wedle którego ocenia się „prywatniarzy”. Uważam jednak, iż na pytanie o mechanizmy, dlaczego można, — jest tylko jedna odpowiedź. Jedną z głównych zasad reformy ekonomicznej jest zasada konkurencji, która wymusza jakość. Jestem całkowicie przekonany, że jedyną dziedziną, gdzie początki tej konkurencji zarysowały się widocznie jest właśnie prywatny handel i usługi. Szkoda tylko, że linia walki o klienta nie przebiega między sektorem prywatnym a państwowym. Ten ostatni jest jak gdyby zupełnie tym nie zainteresowany. Praktyka ostatnich lat nie raz już pokazała, że puste półki, brak klientów są z utęsknieniem oczekiwane przez państwowe firmy handlowe. Po prostu nie ma kłopotu. Tutaj właśnie z najwyższym uznaniem spotyka się stara jak świat zasada: „czy się stoi, czy się leży”.

W ciągu pięciu miesięcy roku czysty dochód legnickiego PSS z tytułu współpracy z agentami wyniósł półtora miliona złotych. Tę informację uzyskałem bez trudu. W dyrekcji WPHW byli ostrożniejsi. Zapytano mnie najpierw po co te dane. Koniec końców nie uzyskałem ich. Okazuje się bowiem, iż dziennikarz pragnący uzyskać informacje dotyczące wpływów ze współpracy WPHW z agentami musi najpierw złożyć w dyrekcji odpowiednie podanie na piśmie. Warunek taki wygląda wręcz przeuroczo zwłaszcza w świetle wchodzącej właśnie w życie ustawy o prawie prasowym. Czyżby WPHW robiło tak kokosowe interesy, że tajemnicą handlową chce objąć wszelkie swe działania? Zabicie dość ryzykowny, tym bardziej w czasie, kiedy epilog słynnej afery związanej z tym przedsiębiorstwem znalazł swe miejsce na sali sądowej. Ale dość dygresji.

Na agentów można patrzeć rozmaicie. Można rozważać ich istnienie z ideologicznych i ustrojowych zasad socjalizmu, można też z pozycji użyteczności placówek prowadzonych przez nich. Placówek, które w dużym stopniu wypełniają dotkliwą lukę w sferze handlu i usług. Wprawdzie zdarzają się przypadki omijania przepisów regulujących tę dziedzinę, ale są one coraz rzadsze. Kontrole są bowiem w nieporównanym stopniu bardziej rygorystyczne niż miało to miejsce kiedykolwiek. Gdy wejdzie w życie idea kontroli robotniczo-chłopskiej — wówczas możliwości nieuczciwego manewru powinny zmaleć do minimum. Rzecz tylko w tym, by na fali krytyki i związanego z nią społecznego oburzenia wywołanego nielegalnymi w sumie przypadkami kantów nie wylać dziecka z kąpielą.

Rockonesans
magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Koczmara

Iż Polacy nie gęsi...

Na cotygodniowej konferencji rzeczni-ka prasowego ROCKONESANSU padło pytanie: dlaczego wyz. wzmiankowany organ z taką niechęcią, wręcz restrykcyjnie traktuje piosenkarstwo obcojęzyczne?

Odpowiadamy: Nieprawdą jest jakobyśmy tępił muzykę rockową z krajów drugiej strefy płatniczej bardziej niż piosenki z jakichkolwiek innych stref obcojęzycznych. Nie wchodząc w szczegóły typu — że jedne piosenki są bardziej obce ideowo niż drugie (np. angielskie niż hiszpańskie czy francuskie, którymi tak delectuje się ostatnio program I PR) twierdzimy, że szkodliwe dla słuchacza polskiego są wszystkie utwory muzyczne, zawierające tekst śpiewany w języku dlań niezrozumiałym.

Istnieje w jazzie technika wokalna zwana scattem. Podobno wymyślił ją Murzyn Louis Armstrong, gdy w studiu nagraniowym zapomniał tekstu. U nas najlepszym przykładem będzie grupa NOVI-Singers. Scat polega na śpiewaniu zupełnie oderwanych samogłosek lub sylab, najdokładniej nie oznaczających w sensie językowym.

Ten sposób praktykowany jest wówczas gdy chcemy skoncentrować uwagę słuchacza nie na znaczeniu wyrazów a raczej na doskonałości techniki wokalne wykonawcy. Bardzo często słyszymy takie popisy u Ewy Bem czy Staszka Sojki. Oni — śpiewając scattem nie są ograniczeni twardymi kanonami językowymi jak np.: konieczność akcentowania

na określonej sylabie, zbieżność akcentu muzycznego i językowego itp. Dlaczego tak szeroko zatrzymaliśmy się nad tym sposobem artykułowania dźwięku? Otóż scat niewiele się różni w sensie znaczeniowym (semantycznym) od gry na instrumencie — powiedzmy — na saksofonie, skrzypcach czy organach.

Spójrzmy teraz czy jest różnica między śpiewaniem uprzednio omówionym a śpiewaniem w języku nieznanym słuchaczowi. Co rozumie meloman z utworu anglojęzycznego czy węgierskiego, gdy nie posiadał znajomości tych języków? Jak wówczas traktuje sam język? Obawiamy się, że właśnie jak instrument. Dźwięki bez znaczeń.

Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie proporcje w emisji. Otóż twierdzący z całą stanowczością i twierdzić będziemy, że nadmierne emitowanie piosenek zagranicznych szkodliwie odbija się na odbiorze piosenek polskich. I już nie o to chodzi, że młodociane cymbały i podstarzali krytycy co i rusz dokonują porównań w rodzaju: TSA gra jak AC/DC, LADY PANK jak POLICE, a Eleni jak Barbra Streisand (przepraszam tę ostatnią gorąco — J.J.K.) skąd pośrednio wynika, że byliśmy, jesteśmy i będziemy „pawiem i papugą narodów”. Ten temat poruszymy zresztą na odrębnej konferencji prasowej.



Protokół z obrad

Dokonałem ostatnio wyczynu, przy którym pobyt proroka Dawida w jaskini lwów okazuje się uroczym relaksem w miejscowości uzdrowskiej.

Oto wdarłem się incognito na posiedzenie Fan-Clubu jednego z bardzo znanych zespołów rockowych, w miejscowości... no, w każdym razie gdzieś w Polsce. Ow Fan-Club zbiera się w każdy piątek, korzystając z przytulnych pomieszczeń Zakładowego Domu Kultury.

Zebrań rozpoczęło się prezentacją najnowszego singla grupy „dopiero co” przywiezionego przez prezesa, który „wydarł go z gardła” kolejce okupującej warszawski sklep Tonpressu. Po jednorazowym wysłuchaniu obu stron, padł z sali projekt, by puścić jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze. Łącznie pięć razy pod rząd. Zdecydować można — pomyślałem sobie, ale, póki co, siedziałem cichutko w kąci. Czekalem na jakąś analizę, dyskusję czy Bóg wie co, ale nie Prezes starannie zapakował singla i tajemniczym głosem obwieścił, że ma jeszcze coś. Tym czymś okazało się pięć kolorowych plakatów. Wrzawa jaka nastąpiła — przypomniała odrobinę bazar Różyckiego. Każdy z trzydziestu fanów licytował się, przedstawiając swe zasługi dla F-C. Tu prezes postąpił absolutnie demokratycznie, zarządzając losowanie.

Z kolei przystąpiono do opracowywania planów dalekosiężnych i strategicznych. Ktoś z sali rzucił projekt, by F-C wydał własną kasetę z koncertów. Ktoś inny sugerował wyprodukowanie plakatów z kolorową fotografią grupy, bo widział takie znaczki z Kombi i Maanamem. Jakąś panią, w kurtce, na której pracownicy wymalowano flamastrami podobiznę gitarzysty basowego w rozmiarach niemal naturalnych, rzuciła projekt, by cały, ale to całutki Fan-Club podjął przygotowania do godnego uczczenia swych Idoli w trakcie festiwalu

w Opolu. Trzy dziewczyny podjęły się wymalowania transparentów ze stosownymi napisami. Młodzieniec spod okna zaoferował wykonanie znaku firmowego grupy, ze sklejką, jaką ma w piwnicy. Ktoś napomknął o koszulkach z bawelniny, zdobnych w podobizny i symbole, lecz projekt padł z braku koszuł. Ustalono, że od harcerzy pożyczycie namioty a „z jedzenia każdy weźmie, co kto ma”. Tu prezes napomknął, że jak Beatlesi występowali, to brytyjska kolej zorganizowała specjalny pociąg na koncerty. Jako wniosek ustny postanowiono złożyć protest na rece Polskich Kolei Państwowych.

Gdy już ostygły emocje opolskie, zaczęły się dyskusje. O muzyce? Oto garsć pytań i wątpliwości, jakie mieli wielbicieli grupy. „Jak należy zareagować na zarzut, że jeden z muzyków jest daltonistą. Czy to przypadek nie wpływa na stopień uwielbienia? Czy w ogóle można wielbić daltonistę? A tak naprawdę, co to jest ten daltonizm i czy on przeszkadza w graniu?”

Kolejna kwestia, to pogłoski, jakoby jeden z muzyków dopuścił się gwałtu na nieletniej. W tym momencie zachichotałem w duchu i to z dwóch powodów. Po pierwsze, dziewczątka licznie zgromadzone na sali, bynajmniej nie poczuły się oburzone. Raczej jakby czegoś załowały, czy co? A po drugie zachichotałem, bo znam trochę środowisko rockmanów i wiem, że oni wcale nie potrzebują aż tak ryzykować. Raczej mają kłopoty, bo się od nieletnich opędzić nie mogą. Sam znam panią, którą za punkt honoru postawiła sobie zaliczenie kolejnych naszych idoli i wcale jej nie chodziło o autografi.

Ze spraw szczególnie nurtujących młodych wielbicieli, poruszano jeszcze: czy to prawda, że gitarzysta prowadzący oprócz żony i dziecka, ma jeszcze czworo dzieci nieślubnych (tu podawano nawet

Znacznie gorsze jest to, że słuchacz nasycony piosenką obcojęzyczną przestaje reagować na tekst śpiewany po polsku. Śmiemy twierdzić, że pod wpływem utworów zagranicznych słuchacz polski zwraca uwagę na wszystkie elementy konstrukcji utworu (melodyka, harmonia, rytm, barwa głosu i ekspresja wokalisty) ale nie na to co się śpiewa. Za dowód niech posłuży tytuł utworu TSA — „Zwierzenia kontestatora”. W odbieranej przez nas korespondencji wielokrotnie powtarzał się zwrot „Zwierzenia kondensatora”. Osoby, wymieniające ów tytuł ani przez chwilę nie zastanowiły się, że jest to najdokładniej wyprane z sensu. Czy byłoby jakąś różnicą, gdyby Piekarczyk zaśpiewał „Marzenia pomidora” albo „Zamierzenia konkwistadora”? Wybraliśmy przykład dość komiczny ale dysponujemy licznymi i niezbitymi dowodami, że sytuacja w rozumieniu mowy polskiej przedstawia się jeszcze gorzej niż w analogicznym okresie lat ubiegłych.

Z roku na rok obserwujemy jak podupadają imprezy typu: olsztyńska „Poezja śpiewana”. Słowo w języku ojczystym przestaje mieć znaczenie. Staje się tylko pretekstem do usiłowań wokalnych. A te z kolei są jedynie pretekstem do sławy i kariery. Jak na dzikim Zachodzie.

Obserwujemy, na konkretnym przykładzie REPUBLIKI jak nastrojowa widownia nie jest w stanie pojąć nieskomplikowanej w końcu metaforyki utworów Ciechowskiego, delectując się prymitywnymi a czasem prostackimi („Du, du”) sloganami Mogielnickiego. Nie wypływa stąd bynajmniej wniosek, że należy odstrzelić tego ostatniego.

Wydała mi się wszelako, że ostatnie usiłowania Wysokich Czynników, zmierzających do poprawy czystości języka (i większego zrozumienia tegoż) można by poprzeć ograniczeniem emisji piosenek zagranicznych. Obecnie w polskiej piosence (NIE TYLKO W ROCKU) dzieje się tyle fascynujących rzeczy, że większej straty nie będzie. A jeśli ktoś pragnie piosenek anglojęzycznych, to powinien je uzyskiwać dzięki rozumnej polityce licencyjnej krajowej fonografii, tak jak to ma miejsce na Węgrzech, NRD czy Jugosławii. Lecz nie za pośrednictwem krajowego radia i telewizji.

adresy); czy jest prawdą, że perkusista używa narkotyków (ustalić — jakich); kiedy ukaże się drugi album zespołu i co trzeba zrobić, żeby go szybko dostać, bo w miejscowej księgarni pan jest opryskliwy i niesympatyczny oraz odkłada co lepsze płyty dla siebie i swoich znajomych. Jak dostać prywatny adres wokalisty, „bo powinniśmy mu wysłać pozdrowienia od całego Fan-Clubu”. Kiedy wreszcie odpowiednie czynniki (rząd?) wezmą się do roboty i... zlikwidują zespół konkurencyjny, który zupełnie nie ma pojęcia o graniu i tylko psuje powietrze, a jego wokalista to kompletny dupek, bo ciągle zmienia uczesanie i bez sensu rąbie w fortepian, a przecież mamy kryzys.

Cale zebranie zakończyło się czym? Oczywiście puszczaniem singla, który już jakby trochę rzeził.

A ja wychodziłem z obrad odrobinę zniechęcony. Ani słowa o muzyce. Ani słowa o tekście, skądinąd dość interesującym. Powinienem być spytać: Ludzie, co wy właściwie kochacie? Czy tych paru facetów tylko za to, że są? Czy też raczej za to, że wytwarzają jakąś muzykę? Ze poprzez nią chcą z wami podyskutować? Czy za to, że kompozytor jest taki ładny, czy za to, że komponuje?

Być może, powinienem postawić te pytania tam, na sali? Ale na to zabrakło mi odwagi. Stchórzyłem po prostu. W końcu ja nie mam w reku żadnych argumentów, które by ich przekonały. Bo co niby miałem powiedzieć? Że nie a nie mnie nie obchodzi uroda basisty i jego zamilowania erotyczne? Że umiejętności gry na grzebieniu posiadał każdy cymbał na podwórku, a jeśli słysze grzebień ze sceny, to chcę wiedzieć czy akurat ten „instrument” powinien być zastosowany? Dlaczego grzebień a nie kazoo czy wręcz trabka? Jak to się dzieje, że zespół przypomina mi swym brzmieniem grupę Police?

Czymże są moje pytania wobec ich problemów? Czy aby nie naiwnym zrędemieniem starego ramola? Faceta, któremu się zdaje, że w rocku chodzi o muzykę? Ot, założę zdeztanę bambosze i puszczę sobie Beethovena. Koncert fortepianowy nr 6, op. 97 bardzo dobrze mi robi na nerwy.

Pora umierać

myślę sobie czasem a szczególnie ostatnio. Nie, bynajmniej nie dlatego, że nie mogę nabyć szamponu. Po prostu starość w oczy zająca. Co usłyszę jakąś nową kapelę, okrzykiwaną o jawieniu, stają mi przed oczyma w pomnieniu. Wszak to już dwadzieścia pięć lat mija od czasu gdy w gdańskim klubie studentkim RUDY KOT wystąpił eksperymentalny (!!!) zespół RHYTHM AND BLUES, inicjujący epokę polskiego rocka. No... może polskiego, to za dużo powiedziane, bo wówczas polegał on głównie na umiejętności kopiowania (Presley, Haley, Anka, Steel). Rock w Polsce zaczął nabierać swojskich runieńców dopiero od słynnego hasła NIEBIESKO-CZARNYCH — „polska młodzież śpiewa polskie piosenki”.

Czwierć wieku... Zapewne większość czytających te słowa znacząco popuka się w czoło mamrocząc coś o kaflach i wapniakach. Ale... co ja poradzę, że przy słuchaniu ODDZIAŁU brzmi mi w uszach STONESI z pierwszej połowy lat sześćdziesiątych? Zresztą przestałbym dokonywać porównań „międzytrefowych”. Oto nie ulega kwestii, że „pierwsza fala” polskiego rocka, mimo że przetrwała szlaki dzisiejszej „muzyce młodej generacji”, sama odeszła w niepamięć. I to bynajmniej nie z powodu kiepskiej jakości a przede wszystkim z braku dostatecznej dokumentacji. Nikt jak dotąd nie wydał monografii polskiego rocka z lat 59—78. (Jeśli nie liczyć kilkunastocinowego cyklu Dariusza Michalskiego w „Sztandarze Młodych”). Ja wiem, że rock to „niska kultura” i bardzo się wstydzę, że go lubię ale to jeszcze żaden powód by udawać, że przez dwadzieścia pięć lat nic się nie działo.

Sprawa równie istotna. Mówienie o muzyce jest zwykle dosyć jadowite. Czy więc nie pora przejrzeć archiwu POLSKICH NAGRAŃ i wyciągnąć stamtąd co ciekawsze taśmy, by je wznowić, choćby tylko w ograniczonym nakładzie? Niechby to były tylko przekrojowe antologie, jeśli już nie całe longplaye.

Oto, tylko dla przykładu, bez pretekstu do jakiegokolwiek systematyzacji:

MROWISKO — Muzyka: Marek Alaszewski, Słowa: Marek Skolarski. Gra wyjątkowo awangardowy jak na tamte czasy KLAN.

CZESŁAW NIEMEN — pierwszy solowy album z „Dziwnym światem”, akompaniują AKWARELE.

NO TO CO — pierwsza grupa skiffle'owa prowadzona przez Piotra Janczarskiego (płyta z „Opolskimi dziuchami”).

SKALDOWIE — „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał”.

POLANIE — pierwsza polska grupa rytm'n bluesowa z prawdziwego zdarzenia.

TADEUSZ WOŹNIAK — czołowy polski folk-singer, „Zegarmistrz świata”.

BREAKOUT — „Gdybyś kochał, hej” czyli płyta „Na drugim brzegu tęczy” jako próba nurtu psychodelicznego.

Rock-opera NAGA, wykonywana przez NIEBIESKO-CZARNYCH i przyjaciół.

CZERWONE GITARY i to zarówno w składzie z Kosselą i Klenczonem jak i późniejsze (tzw. rock środka).

MSZA BEATOWA Katarzyny Gaertner w wykonaniu CZERWONO-CZARNYCH.

I tak dalej i tak dalej. O co chodzi temu staremu nudziarzowi czyli mnie? Ano o to, że niedłokroć rockowe nastolatki dawały mi do zrozumienia, że rocka wymyśliła ich generacja. Mówimy natomiast słuchali wyłącznie „Tercetu Egzotycznego”. Skąd takie wnioski? Widać i wnioskuje na podstawie naszej polityki wznowień. Panowie od fonografii, pokażcie dzisiejszym nastolatkom, że nasz rock naprawdę ma 25 lat, i że był w tym okresie osiągnięcia, których nawet i dziś — przy kolosalnym skoku technologii — nie musi się wstydzić starsza generacja rock-fanów.

Polemiki

„Spotkanie zmarnowanej szansy”

Listy

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

„Ainie nie ma dobrze w głowie...” — mówią o mnie ludzie. Słyszę to często, ale wcale mi to nie przeszkadza, przecież nie nie mogę temu zaradzić...

Mój brat i jego żona odwiedzają mnie systematycznie. Uważają, że mają obowiązek czuć nad mną. Potrafię to docenić...

W tamten wieczór byłem na telewizji u moich znajomych. Są to starsi ludzie, którzy często zapraszają mnie do siebie. Są samotni i czas im się dłuży, zupełnie tak samo jak mnie...

Ponieważ film kryminalny trwał dłużej niż można się było spodziewać, więc było już bardzo późno. Postanowiłem skrócić sobie drogę do domu i pójść przez las... W miejscu, gdzie główna

— Zaprowadź mnie teraz szybko do szeryfa Silka!... Ta biedna dziewczyna leży tam martwa i nikt oprócz mnie nie wie o tym!

— Nie, Ainie! Nikomu nie wolno o tym powiedzieć. Wiesz przecież co o tobie opowiadają... Nikt ci nie uwierzy!

Wiedziałem dobrze, co o mnie mówią: „Ainie fantazjuje. On opowiada wszystko tak, jakby chciał widzieć, a nie jak naprawdę wygląda...”

Moje oczy napelnily się łzami.

— W dzisiejszych czasach w naszym kraju już nikogo się nie wiesza, ale ciebie mogą zaniknąć w zakładzie! — powiedział mój brat. — A teraz musimy znaleźć nóż. Są przecież na nim odciski twoich palców!



droga przez las rozgałęzia się na liczne ścieżki, stał jakiś samochód. Gdy podszedłem bliżej zobaczyłem, że wewnątrz nie ma nikogo, więc pomyślałem, że pewnie to jakaś awaria i kierowca poszedł szukać pomocy...

Zawsze lubilem chodzić nocą po lesie. Czasem, przy odrobinie szczęścia, można zobaczyć tutaj różne zwierzęta, o których nie ma się nawet pojęcia, gdy jest się w lesie podczas dnia. Ale tej nocy było inaczej. Jakoś tak bardzo cicho... Niesamowicie cicho...

Gdy doszedłem do zakrętu, zobaczyłem następny samochód. Przyszło mi do głowy, że na pewno siedzi w nim jakaś zakochana para. Miałem nawet zamiar obejść ten samochód, aby nikomu nie przeszkadzać, ale nagle usłyszałem krzyk i jęki, i zobaczyłem jak jakiś młody człowiek trzyma dziewczynę. Najpierw pomyślałem, że on ją obejmuję, ale ona wyraźnie usiłowała się wyrwać z jego ramion... Jęczała przy tym bardzo żałośnie. Biedna... Miała zasłonięte usta i związane ręce. W świetle księżycy całkiem wyraźnie zobaczyłem jej twarz...

Podbiegłem do nich, ale zanim zrobiłem kilka kroków, ten młody człowiek mocno uderzył prawą ręką i dziewczyna zgłębła się we dwoje... Zostawił ją na ziemi i wtedy zobaczyłem nóż tkwiący w jej piersi... Zabójca pochylił się, wyciągnął nóż. Oglądał się i wtedy zobaczył mnie, a w tym momencie i ja go poznałem.

— Ainie? — zapytał, jakby nie był całkiem pewny, że to ja. — Czy widziałeś, co się tutaj wydarzyło?

— Tak — odpowiedziałem i dodałem, że idę prosto do szeryfa.

— Nie zrobisz tego! — krzyknął i pogroził mi zakrwawionym nożem. Wcale się nie przestraszyłem. Byłem przecież silny jak byk. Chwyciłem go za nadgarstek, wyręciłem rękę i nóż wypadł. Podniosłem go...

Tamten popatrzył na mnie szyderczo. — Jeżeli pójdziesz do szeryfa powiem mu, że ty ją zabiłeś. Powiem, że przypadkowo wjechałem do rowu, że akurat przechodziłeś, napadłeś na nią i zaciągnąłeś do lasu. Zobaczyłem w rowie jej samochód, więc zatrzymałem się. Usłyszałem krzyk i pobiegłem na pomoc. Ale przybiegłem za późno — już nie żyła, a ty stałeś nad nią z zakrwawionym nożem.

— Nieprawda! — krzyknąłem. — Wcale tak nie było!

— Właśnie tak było! I jak myślisz — komu z nas dwóch uwierzy szeryf?! Kto będzie wisiał?

W mojej głowie zapanował straszny chaos. Zupełnie nie wiedziałem co teraz robić. Poszedłem przed siebie i dopiero po chwili zauważyłem, że ciągle w ręce trzymam nóż. Natychmiast wyrzuciłem go w kępę przydrożnych paproci.

W domu paliło się światło. Widocznie brat i jego żona czekali na mój powrót. Ucieszyłem się i pomyślałem, że oni na pewno znajdą wyjście z tej sytuacji.

— Nie jesteś chyba chory? — zapytał brat i spojrzał na mnie z uwagą. — Co się stało?

Dokładnie opowiedziałem • wszystkim i poprosiłem:

— Jego także! — szlochalem. — On powie, że jego odciski powstały w chwili, gdy odbierał ci nóż.

☆

Następnego dnia drwale znaleźli zamordowaną dziewczynę, ale ich ciężkie wozy spowodowały zatarcie wszelkich śladów.

A ja nie mogłem sobie znaleźć miejsca — ani w dzień, ani w nocy...

„Szeryf prosił mnie jeszcze w ubiegłym tygodniu, abym wypławił chwasty w jego ogrodzie. Postanowiłem więc ruszyć do pracy.

— Ainie?! Nie liczyłem dziś na ciebie! — powiedział ze zdziwieniem gdy mnie zobaczył. — Myślałem, że będziesz na pogrzebie tej dziewczyny.

— Nie mam odpowiedniego ubrania — odpowiedziałem i zapytałem: — A czy ma pan jakieś konkretne ślady?

— Nawet najmniejszego punktu zaczepienia! Nikt nic nie wie. Przynajmniej tak wszyscy twierdzą... Ale ty, Ainie, gdybyś zauważył cokolwiek podejrzanego, na pewno powiedziałbyś mi o tym, prawda?

Było bardzo gorąco i zacząłem się pocić. Otworzyłem usta i sam nie wiem kiedy wymienilem nazwisko tamtego. Zapytałem:

— A on? Czy był na pogrzebie?

— Tak! A dlaczego pytasz?... Strasznie źle wyglądał. Myślałem, że on z nią chodził, ale ludzie mówią, że rozeszli się już jakiś czas temu. Nie było go w domu, gdy popełniono morderstwo. Wyjeżdżał do któregoś z przyjaciół. Jego matka opowiadała, że doznał szoku, gdy po powrocie dowiedział się o tym nieszczęściu. Mimo, że już z nią nie chodził, stał o niej myślał, i chociaż ona miała innego chłopca, nie była mu obojętna...

Szeryf unikał, a po chwili mruknął do siebie:

— Zastanawiam się, jakiego to przyjaciela ma on poza naszym miastem. Przecież jeszcze nigdy nie ruszył się stąd na krok...

Ocknął się z zamyślenia, spojrzał na mnie i powiedział:

— Możesz teraz już pójść do domu, Ainie. Później ci powiem, co jeszcze trzeba zrobić...

Czekałem na niego cały dzień, ale przyszł dopiero wieczorem.

— Więc, Ainie, domyślam się, że wiesz czemu jestem tutaj... Dlaczego nie mi nie powiedziałeś? — zapytał spokojnie.

— Bałem się... Czy... Czy pan z nim rozmawiał? — zacząłem aż dygotać z emocji.

— Tak i on przyznał się do wszystkiego. Wystarczyło, że zapytałem o nazwisko i adres przyjaciela, u którego ponoć przebywał w ową noc księżycową, gdy popełniono morderstwo — powiedział szeryf.

Wprost nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Czulem się, jakbym dopiero co urodził się. Jakby podarowano mi życie po raz drugi!

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

• **BARAN** (21.III—21.IV). Wiszą wciąż nad tobą nie załatwione rodzinne sprawy finansowe. Musisz je załatwić jak najszybciej, w przeciwnym razie będą przyczyną poważnych konfliktów. Masz doskonałe pomysły, ważne jest jednak również tempo w jakim je realizujesz. Szybkość w tym przypadku jest połową powodzenia.

• **BYK** (21.IV—21.V). Zaskoczy cię w tym tygodniu pewna szczęśliwa wiadomość. Będzie ona niezwykle dla ciebie korzystna. Mimo, że dotyczyć będzie tylko spraw prywatnych, to wpłynie istotnie również na twoją pozycję zawodową. Ważne jednak będzie, abyś ją umiejętnie wykorzystał.

• **BLIŹNIĘTA** (22.V—20.VI). Twoje ostatnie osiągnięcia będą solą w oku pewnej osoby. Zacznie ona intrygować przeciw tobie i bardzo ci może zaszkodzić, jeśli natychmiast nie ukrośisz jej zapędów. Najlepiej sprawę postawić jasno i bez ogródek. Bardzo dla ciebie korzystny byłby chociażby krótki wyjazd.

• **RAK** (21.VI—22.VII). Nieco się ostatnio rozprężyłeś, tymczasem potrzebna będzie mobilizacja. Czeka cię kilka trudnych dni. Nie możesz teraz opuścić rąk mimo zmęczenia. Staraj się wysłuchiwać pilnie wszystkich ze swego otoczenia. Możesz się dzięki temu dowiedzieć wielu interesujących rzeczy.

• **LEW** (23.VII—23.VIII). Najważniejszą dla ciebie obecnie sprawą jest wypoczynek. Nie będziesz mógł sensownie działać ani myśleć, jeśli nie wypocznesz. Wybierz wyjazd w znanym ci towarzystwie, to świetnie wpłynie na twoje samopoczucie i pozwoli ci obiektywnie ocenić wiele spraw.

• **PANNA** (24.VIII—23.IX). Chętnie odbierasz ludziom różne rzeczy, a potem czas i okoliczności nie pozwalają ci tego spełnić. Nie obiecuj więc na wiatr, bo sprawiasz przykrość sobie i innym. Ureguluj jak najszybciej swoje finansowe sprawy w rodzinie. Nie zawsze trzeba być dobrym. Czasem trzeba myśleć i o sobie.

• **WAGA** (24.IX—23.X). Kiedy sprawy przybrały korzystny obrót, ty zaczynasz wybrzydzac i doszukiwać się minusów. Potraktuj życzliwie kogoś spod znaku Raka, to może się okazać niezwykle interesującą znajomością. Ogranicz swoje wydatki, bo inaczej popadniesz w finansowe tarapaty.

• **SKORPION** (24.X—22.XI). Otwierają się przed tobą nowe perspektywy. Nie jest to wprawdzie dobry moment, bo bardziej myślisz o wypoczynku, ale gra jest warta świeczki. W najbliższych dniach czeka cię radość, ale też okupiona dużym wysiłkiem. Zajmij się swoim zdrowiem! Twój organizm potrzebuje witamin i ruchu.

• **STRZELEC** (23.XI—22.XII). Ktoś, na kim ci zależy czeka. Ty stale robisz różne unik i sądzisz, że twoja pozycja dzięki temu będzie korzystniejsza. Możesz się pomylić i potem gorzko żałować, bo powrót będzie odcieły. Rozważ sprawę, co będzie dla ciebie bardziej opłacalne.

• **KOZIOROŻEC** (23.XII—20.I). Zmartwi cię i narobi ci sporo kłopotu nieprzewidywany wydatek. Ale przykrości szybko miną a pozostanie przyjemność. Będzie to natomiast przyjemny tydzień pod względem towarzyskim. Miłe spotkania na których spotkasz się z wielką życzliwością i serdecznością.

• **WODNIK** (21.I—20.II). Czujesz się znudzony. A tymczasem przed odpoczynkiem trzeba się będzie sprężyć i wykonać coś, co będzie wymagało sporo wysiłku. Satysfakcja z dobrze wykonanej pracy doda ci otuchy. Ważne jest, abyś każdego dnia wykonywał część zadań i nie spietzał wszystkiego na koniec.

• **RYBY** (21.II—20.III). Masz dobry plan, ale nie możesz przewidywać samych sukcesów. Jeśli przyjmiesz również margines na potknięcia i niepowodzenia, wszystko ułoży się korzystnie. Lew jest tobą zainteresowany ale musisz wziąć pod uwagę jego cechy charakteru, aby rozsądnie z nim postępować.

Co się komu śni?

Opracował: Wiesław Rosa

R

Rabunek — popełnić grzech, być obrażanym — pozbędziesz się niewygodnych ludzi.

Rachować — oszustwo, z omyłką — daremny trud.

Radość — uznanie twych zasług.

Radny — honor i znaczenie.

Raj — życie bez trosk.

Rajskie jabłko — dobry zarobek.

Raki — trzymaj się z dala od przyjaciół, jeśli — upadek interesów, łapać — szczęście w małżeństwie.

Rakarz — masz dobrych przyjaciół.

Rakiety — zaproszenie na uroczystość.

Ramię — nieszczeście, porośnięte wlosem — wygrana na loterii, stracić je — odniesiesz sukces.

Rany — utrzymać — obraza, leczyc — szczęście w miłości, zadawać — popelnisz zły uczynek.

Rapier — spreczka zakończona rozstaniem.

c.d.n.

bazar

KOPALNIE ODKRYWKOWE SUROWCÓW DROGOWYCH

w Legnicy, z siedzibą 59-513 Wilków koło Złotoryi

ogłaszają przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. Ciągnika Ursus C-355, cena wywoławcza — 305 235 zł,

2. Ciągnika Ursus C-355, cena wywoławcza — 336 339 zł.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu po ukazaniu się ogłoszenia, w siedzibie zakładu w Wilkowie o godz. 11.00.

W przypadku, gdy I przetarg nie dojdzie do skutku, w godzinę po jego zakończeniu odbędzie się II przetarg.

Ciągniki można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—13.00.

Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić najpóźniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu w kasie zakładu.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, spółdzielcze, rolnicy indywidualni posiadający zaświadczenie Urzędu Gminy lub legitymujący się zaświadczeniem placenia podatku gruntowego.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu w części lub w całości bez podania przyczyn.

761-k

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO

w Legnicy, ul. Anielewicza 3a

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

— ciągnika rolniczego, nr rejestracyjny LGA 044B, typ —
C-4011, rok produkcji 1969, procent zużycia 30.

Cena wywoławcza — 333 200 zł.

Przetarg odbędzie się w Bazie STW O/Legnica, ul. Wiązowa 1,
w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, o godzi-
nie 11.00.

Pojazd oglądać można trzy dni przed odbyciem przetargu, w
bazie w Legnicy, ul. Wiązowa.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy
wpłacić do kasy co najmniej na jeden dzień przed datą prze-
targu.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, na-
stępny, drugi przetarg, odbędzie się w tym samym dniu o go-
dzinie 12.00.

758-k

Zakład Naprawczy Mechanizacji Rolnictwa

W LEGNICY

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

— remontu zabezpieczającego budynku magazynowego.

Orientacyjny koszt wynosi 3 000 000 zł.

Do udziału w przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa pań-
stwowe, spółdzielcze i prywatne.

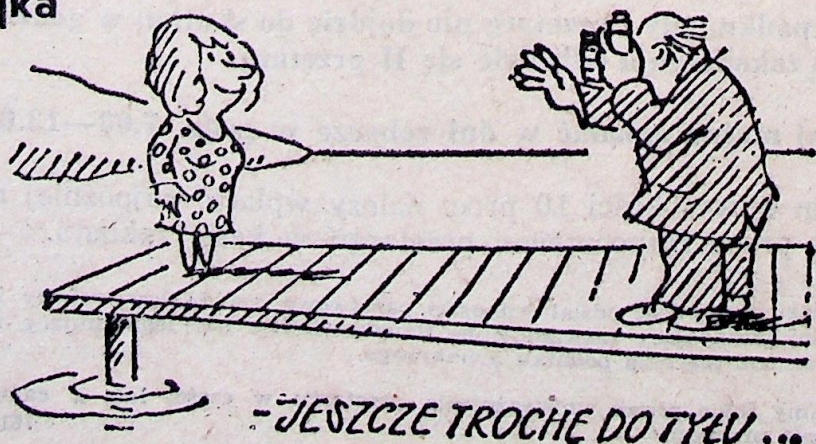
Szczegółowych informacji udziela Dział Głównego Mechanika
tutejszego zakładu.

Otwarcie ofert nastąpi w terminie 7 dni roboczych od daty
ukazania się ogłoszenia, o godz. 10.00.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia prze-
targu bez podania przyczyn.

760-k

Jujka



- JESZCZE TROCHE DO TYŁU ...

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE CUKROWNIA „STRZELIN”

w Strzelinie

O F E R U J E

wszystkim chętnym 100.000 ton ziemi splawiakowej

- ◆ na rekultywację terenu,
- ◆ na klomby i zieleńce itp.

Warunki odbioru, załadunku i transportu do uzgodnienia w dziale technicz-
nym.

736-k

GMINNY OŚRODEK KULTURY W GRĘBOCICACH

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

— instalacji elektrycznej w budynku GOK. Wartość robót
około 1 000 000 zł.

Dokumentacja techniczna do wglądu w Gminnym Ośrodku
Kultury.

W przetargu mogą brać udział wykonawcy uspołecznieni
i prywatni.

Termin wykonania — III kwartał br.

Przetarg odbędzie się po 10 dniach od daty ukazania się ogło-
szenia.

Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania
przyczyn.

759-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 190/84,
wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielniar-
skiego „Hanka” na nazwisko Elżbieta Men-
drun, Legnica ul. W. Niedzwiedzicy 3/14. 75649-g

ZGUBIONO decyzję nr 601/82 z dnia 1. 07.
1982 r., wydaną przez Urząd Miejski w Le-
gnicy na prowadzenie krawiectwa lekkiego,
na nazwisko Maria Nikiel, zam. Legnica, Jo-
wisza 2/9. 75654-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe 49 m
kw. Wiadomość: Legnica, Sobieskiego 53/1. 75646-g

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 (3-pokojowe) w
Bolesławcu na równorzędne w Lubinie lub
w Legnicy. Wiadomość: Legnica, ul. Pomor-
ska 9/14. 75648-g

ZAMIENIĘ mieszkanie 63 m kw. w Lubinie
na większe w woj. legnickim. Wiadomość:
Lubin, Kilińskiego 33a/23. 75650-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM budynek 60 m kw. c.o., działka
17 arów oraz maszynę do wyrobu siatki. Wia-
domość: Księgienie 28 k. Lubina 75645-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne wraz z bu-
dynkami gospodarczymi o powierzchni użyt-
kowej 47 ha, ziemia I klasy + sad owo-
cowy. Wiadomość: Krotoszyce 28 k. Legnicy
tel. 818-88 lub Legnica 231-75, od 17 — 18. 75647-g

MIESZKANIE, dom, gospodarstwo parcele
sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa
Legnica Bielańska 17/2, godz. 11-18 ponie-
dzialek — piątek, Dymyt. 75606-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Warszawę do remontu względnie
na części wraz z nową blacharką. Wiado-
mość: Legnica Południowa 26, tel. 280-80. 75641-g

SPRZEDAM Fiata 125p, rocznik 1977. Wiado-
mość: Legnica, tel. 285-91, po 18. 75644-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM tokarkę do drewna wraz z o-
sprzętem. Wiadomość: Legnica, tel. 285-91, po
18. 75643-g

PAWILON handlowy — klośk (woda, kana-
lizacja siła) w dobrym punkcie Legnicy
sprzedam. Informacja: Legnica, Roosevelta
43 m 3. 75653-g

BETONIARSTWO — Piotrowice 141, gm. Mę-
cinka k. Jawora sprzedaje płyty stropowe
WPS, bloczki betonowe, pustaki żużlobetono-
we, dachówka zakładkowa cementowa. Sowa. 75651-g

USŁUGI

MECHANIKA pojazdowa, diagnostyka i re-
gulacja silnika, naprawy, bieżące. Wiadomość:
Legnica, Kasprzowicza 63, Leszek Michalewicz. 75652-g

UKŁADANIE cyklinowanie różnego rodzaju
podłóg (specjalność — wille). Wiadomość: Le-
gnica tel. 288-56, Wilński. 75634-g

ZAKŁAD Radiowo-Telewizyjny świadczy u-
slugi w zakresie naprawy sprzętu RTV (na-
prawy domowe). Wiadomość: Legnica Nep-
tuna 10, tel. 294-11, w godz. 8-10 oraz 18-20.
Jasiński 75638-g

MATRYMONIALNE

UDANE małżeństwa kojarzy Biuro Matrymo-
nialne, 58-309 Wałbrzych skrytka 350 75620-g

Tydzień Winnetou



Zachwycacie się zapewne jego przygodami. Imponuje Wam jego wierność dla przyjaciół i sprawiedliwość.

W najbliższym tygodniu, spróbujcie postępować tak jak on. Być może należyście wcielić się w swego bohatera na czas realizacji tego zadania przybieracie sobie indiańskie imiona. Wykonajcie pióropusze na razie z trzema piórami. Kolejne przyzna Wam rada plemienia po wykonaniu następujących zadań:

- **pióro niebieskie** — po wykonaniu indiańskiego stroju,
- **pióro zielone** — za rozpoznanie co najmniej połowy potraw podczas konkursu,
- **pióro żółte** — za koleżeńską, niekonfliktową postawę podczas kolejnego dnia zabaw,
- **pióro czerwone** — za dobre wyniki podczas „polowania na mustangi”,
- **pióro fioletowe** — za przestrzeganie ustalonych obyczajów plemienia,
- **pióro brązowe** — za udział w konkursie sprawności fizycznej,
- **pióro białe** — za udział w budowie wigwamu.

Oprócz pióropusza musicie wykonać luk ze strzałami, indiański pas i tomahawk oraz „kalumath” — fajkę pokoju. Obok swej bazy zbudujecie indiański wigwam lub całą wioskę.

INDIAŃSKI WIGWAM

Aby zbudować wigwam należy zdobyć kilka żerdzi o wysokości 3 metrów każda. Następnie na ziemi wykreślamy koło o średnicy 2 metrów. Na obwodzie koła umieszczamy żerdzie, a potem nachylamy je do środka koła; końce wiążemy sznurkiem. Po przygotowaniu szkieletu przygotowujemy poszycie. Można do tego celu wykorzystać stare koce, gałęzie zeschłych drzew itp.

PIÓROPUSZE

Aby wykonać pióropusze wycinamy z kartonu pasek o szerokości 5 cm i długości równej obwodowi głowy zwiększonej o 5–10 cm na połączenia. Następnie malujemy go farbami lub pisakami i sklejamy dopasowując do obwodu głowy. Z kolei za pomocą pasków po wewnętrznej stronie pomalowanego paska przyklejamy kolorowe pióra.

LUK I STRZAŁY

Wykonujemy je z odpowiednich kijów, gałązek i sznurka.

KALUMATH

To dość długa gałązka z wycięciami na jej korze, ozdobiona, z przymocowanymi na jej końcu cybuchami.

PAS

Kawałek materiału ozdobiony wyszytymi kolorowymi nićmi, wzorami lub naklejonymi kółkami i rombami z blasków lub kolorowej tektury.

Na pewno w Waszym zastępie jak w

każdym indiańskim plemieniu powstaną swoiste znaki i sygnały umowne, których znaczenie będzie znał każdy z Was. Podczas podsumowania dnia będziecie się spotykać w kręgu rady plemienia, tam decydować o przyznaniu kolejnych piór i innych sprawach Waszego plemienia.

Piosenką, która będzie Wam towarzyszyć w tygodniu jest: „Szukajcie nas daleko”. Jej słowa znajdziecie w śpiewniku harcerskim.

Przy ognisku w kręgu rady towarzyszyć Wam będą zapewne także indiańskie tańce (taniec węża, taniec orla). Pomyslcie również o wyróżnieniu najlepszych tancerzy.

PROPOZYCJE ZABAW:

Myśliwi i zwierzyzna

Plemię dzieli się na dwie grupy. Jedna idzie na wyznaczoną trasę po drodze chowając przygotowane uprzednio przedmioty (pudełko, słodycze, piłka) — to jest zwierzyzna. Po pewnym czasie wyrusza druga grupa — myśliwi. Jej zadaniem jest odnalezienie ukrytej zwierzyzny. Za każdy odnaleziony przedmiot drużyna otrzymuje punkt. Następnie grupa zamienia się rolami.

Polowanie na mustangi

Członkowie plemienia to łowcy, a mustangiem jest mocno wbity w ziemię kij o wysokości 1–1,5 m. Kij, na który z odległości 5 metrów należy zarzucić laso. Każdy Indianin ma 10 rzutów.

Indiański węch

Wódz plemienia (zastępowy) wyrusza pierwszy i po drodze przekrojoną cebulą naciera pnienie drzew mniej więcej na wysokości nosów członków zastępu (plemienia). Kto pierwszy po tym cebulowym szlaku trafi do mety — otrzymuje tytuł indiańskiego tropiciela.

Węch w kuchni

Kolejno każdemu członkowi plemienia zawiązujemy oczy i dajemy do wachania 10 roślinnych potraw lub owoców o charakterystycznym zapachu.

Nasze otoczenie

Wiedziecie zapewne, że Indianie troskliwie dbają o teren, na którym mieszkają, o przyrodę, która ich otacza. Gdy „biali” próbowali niszczyć ich teren — Indianie wykopaliby topór wojenny i prowadzili z nimi walkę.

Proponujemy, abyście wykopaliby topór i wypowiedzieli wojnę wszystkim tym, którzy niszczą przyrodę. Zadbajcie o teren, na którym mieszkacie. Sprawdźcie, co można zrobić, aby w Waszej okolicy było czysto i przyjemnie.

Realizując zadania tego tygodnia możecie zdobyć sprawność:

- **harcerskie** — przyjaciel zwierząt, przyjaciel przyrody,
- **zuchowe** — Indianin, leśnik.

wej, gospodarstwa i zakłady, przykłady ciekawej architektury, roślinność itp.).

- Projekt ćwiczeń i zabaw rowerowych poprawiających technikę jazdy.
- Opis obowiązków rowerzysty przed przejeżdżaniem skrzyżowania.

Liczymy na pomysłowe prace np. w formie albumów.

Dodatkowe punkty będą przyznawane za meldunki o przeszkodach utrudniających bezpieczną jazdę na Waszej trasie (brak oznakowania, błędne, nieczytelne znaki, zła nawierzchnia, dziury itp.).

Sprawozdania zawierające wiek autora należy poświadczyć u osoby dorosłej, np. naczelnika urzędu gminnego, komendanta obozu, przedstawiciela PTTK itp. Poświadczyć je mogą również rodzice.

Nasz adres: **Polskie Radio, Program III, 00-950 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Dwa kółka”.**

Sprawozdania przyjmujemy do 6 sierpnia 1984 r. Decyduje data dotarcia do redakcji.

Jury, złożone z przedstawicieli Polskiego Radia i współorganizatorów konkursu dokona oceny sprawozdań i na ich podstawie wybierze laureatów akcji. W nagrodę wyruszą oni z radiowym reporterem na atrakcyjną, zagraniczną wycieczkę kolarską (przełot z Polski samolotem).

Informacje i reportaże o „Wakacjach na dwóch kółkach” nadajemy w środy i piątki o godzinie 15.05 i poniedziałki o 15.00 w pr. III, oraz o 16.15 w „Zapraszamy do trójki” (wtorek).

(CZES)

Na ekranach tv

od 6 do 12 lipca 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.10, 23.05
9.00 Teleferie TDC oraz tłum polski „Ucieczka — wycieczka” (2) — „Czy umiesz doć krowy”? 10.30 Film dla II zmiany „Przelotne ptaki” komediodramat CSRS. 17.15 Program dnia. 17.30 „Kojak w Budapeszcie” — węgierska komedia sensacji. 19.00 Dobranoc „Uzlik i Mazlik”. 19.10 Film krajoznawczy. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Przelotne ptaki” — komediodramat CSRS. 22.40 Zawsze po 21.

PROGRAM II

17.20 Program dnia. 17.25 Język angielski — lekcja 4. 17.55 Język rosyjski — lekcja 4. 18.30 Program lokalny. 19.00 Magazyn wędkarski. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Za kierownicą. 20.15 Krajobrazy kultury. 20.45 Enklawa — magazyn dla zainteresowanych. 21.15 Wydrżeni. 21.30 Gość letniego studia. 21.45 Przed weekendem — progr. inf. 22.20 Opowieści o miłości — „Szkolny wale” — melodramat ZSRR.

Sobota

Dzienniki: 15.15, 19.30.
8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 — Kino Teleferii „Przygody pana Michała” — odc. 1 „Brat Jerzy”, odc. 2 — „Hetmański ordynans” — film pol. reż. Paweł Komorowski, wyst.: Tadeusz Lomnicki, Mieczysław Pawlikowski, Andrzej Łapicki, Mariusz Dmochowski, Marek Perepeczko i in. 10.00 Historia dramatu polskiego — Tadeusz Różewicz „Smieszny staruszek” reż. — Helmut Kajzar, w roli głównej Wojciech Siemion. 10.50 Podróż bez biletu film dok. CSRS — „Wyspa na skraju świata”. 11.35 Olsztyńskie spotkania zamkowe — „Śpiewajmy poezję” (2). 12.00 Hobby — wszystko o pocztówce. 12.30 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych dawców krwi. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 Kroniki lat pierwszych. 14.15 „Operacja kurska” — wojenny progr. dok. 15.30 W świecie ciszy. 16.00 „Droga” (1) — „Musisz to wypić do dna” serial obyczajowy TP reż. Sylwester Chęciński, wyst.: Wiesław Golas, Zygmunt Malanowicz, Stanisława Celinska, Wanda Łuczycka, Anna Nehrebecka i in. 17.00 „Przełamywajmy” film dok. TP. 17.45 Telewizyjna lista przebojów — propozycje — lipiec 84. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranoc „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Wakacyjne spotkania. 20.00 „Syndikat zbrodni” — film USA reż. Alan J. Pakula, wyst.: Warren Beatty, Paula Prentiss, William Daniels i in. 21.40 Złota Tarka 84 — Budapesti Ragtime Együttes (1). 22.00 Złota 84. 22.05 Na żywo. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.45 Kino nocne: „Okna czasu” węgierski film fantastyczno-naukowy.

PROGRAM II

10.00 Premiera w „Dwójce” „Syndikat zbrodni” film USA. 15.30—23.30 Sobota w „Dwójce”. 15.30 Wiadomości. 15.35 5 — 10 — 15 — program dla dzieci i młodzieży. 17.05 Wideoetka. 17.30 Tu telewizja Kiedowa — rep. 18.15 Gwiazdy in spe — konkurs amatorów na najlepiej wykonaną piosenkę. 18.30 Program lokalny. 19.00 1500 sekund wielkiego sportu. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Plaża numer 4 — progr. rozr. 20.40 Gorąca linia — ekspres reporterów. 21.00 Próba generalna — progr. słowno-muzyczny. 21.40 Kino dorosłych — „Lucilla” (3) serial RFN. 22.45 Muzyka na dobranoc — Moniuszko inaczej.

Niedziela

PROGRAM I

Dzienniki: 15.15, 19.30.
8.10 Program dnia. 8.15 Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00 Kino Teleranka „Złotowłosa” czechosłowacka bajka. 10.15 Antena. 10.35 Estrada folkloru — Kazimierz 84. 10.55 „Wielkie wyprawy w Himalaje” (2) „Dach świata” — franc. film dok. reż. Maurice Herzog, Daniel Costelle. 11.50 Siedem anten. 12.50 Kraj za miastem. 13.15 Telewizyjny koncert zyczeń. 14.00 Śladami naszych czasów. 14.15 Złota tarka 84 — zespół „Dixie Lovers”. 15.25 Program dnia. 15.30 „Zawsze w niedzielę” polska komedia obyczajowa. Reż. — Ryszard Ber, wyst.: Jerzy Turek, Kalina Jedrusik, Józef Nalberczak. 17.00 Otwarcie XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. 19.00 Wieczorynka „Pszczółka Maja”. 20.00 Film fabularny. 21.30 Sportowa niedziela. 22.00 Przegląd międzynarodowy — scena polityczna w Bonn. 22.35 „To było tak” — „Bank przebojów” (1).

PROGRAM II

9.05 Film dla niesłyszących. 10.30 Peryskop — program wojenny.

16.30—23.15 — niedziela w „Dwójce”

16.30 Wiadomości. 16.45 Jutro poniedziałek — magazyn spr. wrodziny. 17.00 Kalendarz filmowy „Kino-Okno”. 18.00 Kino fab. milijne „Ojciec Murphy” — „Szczęście to...” serial USA. 18.50 Muzyczny relaks. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport. 20.45 Okolicie literatury. 21.25 z pamiętnika szalonego gospodyni. 21.40 Wielkie filmy małego ekranu — „Siedemnaście mgnień wiosny” (9), serial ZSRR. 23.00 Sensacje XX wieku.

Poniedziałek

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 22.55.
17.15 Program dnia. 17.30 PTTK dzieciom. 17.45 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.00 Echo stadionów. 18.20 Saldo — magazyn gospodarczy. 19.00 Dobranoc „Przygoda w lesie”. 19.10 Konto „M” — młodzież w 40-lecie. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji — Stanisław Grochowiak — „Partita

na instrument drewniany” — reż. Stefan Szlachtycz, wyst.: Franciszek Pieczka, Marian Kociński, Olgierd Łukaszewicz, Roman Kłosowski, Danuta Rastawicka. 21.15 Z filmoteki 40-lecia „Szybarze”. 22.15 Złota 84. 22.25 Pokój 408.

PROGRAM II

18.25 Program dnia. 18.30 Program lokalny. 19.00 Pokręć głową — zagadki wędkarskie. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Kalendarz historyczny — plan 6-letni.

20.15—23.20 — Wieczór Mongolski

20.20 „Rodzina Dardzin Adudza” film dok. 20.45 Morin Huur — najstarszy instrument ludowy — film dok. 21.00 „3000 lat mongolskiej jurty” film dok. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Mongolia w ogniu” — film fab. mongolsko-radz.

Wtorek

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 22.55.
9.00 Teleferie — Wakacje ze słońcem oraz film „Przygody Sindbada”. 10.30 Film dla II zmiany „Powiat na północy” (12) „Rzeka”, serial obycz. CSRS. 17.15 Program dnia. 17.30 „Jak cudne są wspomnienia” (1) — „Podwójne życie” reż. — Stanisław Janicki, wyst.: Jadwiga Andrzejewska, Adolf Dymasz, Eugeniusz Bodo. 18.25 Mieszkac — poradnik budowlano-mieszkaniowy. 19.00 Dobranoc „Jak ślimak Maciusz wygrał zawody”. 19.10 Kłębka zdrowego człowieka. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Powiat na północy” (12) „Rzeka” serial obyczajowy CSRS. 21.15 Program publicystyczny. 22.15 Złota 84. 22.25 To jest muzyka (3) — Modest Mussorgski — Obrazki z wystawy.

PROGRAM II

17.20 Program dnia. 17.25 Język angielski, lekcja 5. 17.55 Język rosyjski, lekcja 5. 18.30 Program lokalny. 19.00 Skojarzenia — teleturniej. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Letni savoir vivre (2). 20.15 Salon muzyczny — Katowice. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Gość letniego studia „Dwójki” Mieczysław Fogg. 21.45 Filmoteka trzech pokoleń „Dziura w ziemi” reż. — Andrzej Kondratiuk, wyst.: Jan Nowicki, Roman Kłosowski, Józef Nowak.

Środa

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 22.55.
9.00 Krag — magazyn harcerzy oraz film teleferii „Ucieczka — wycieczka” (3) — „Tyleż różnych spraw” film polski, reż. — Jadwiga Kędzierzawska. 10.30 Film dla II zmiany „Niewzyskłe przygody Włochów w Rosji” reż. — Eldar Riazanow, wyst.: Andriej Mironow, Antonia Santilli, Ninetto D'Amico. 12.30 Czas reformy — co mówią wyniki półroczne. 17.05 Program dnia. 17.10 Losowanie Malego Lotka i Express Lotka. 17.30 Film fab. reż. — Hieronim Przybył, wyst.: Mieczysław Kalenik, Pola Raksa, Mieczysław Czechowicz, Jerzy Turek i in. 19.00 Dobranoc „Wędrowniacy”. 19.10 Wystąpienie ambasadora Mongolskiej Republiki Ludowej. 19.20 Piosenki z fonoteki. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Niewzyskłe przygody Włochów w Rosji” radz.-wl. komedia satyryczna, reż. — Eldar Riazanow. 22.15 Złota 84. 22.25 Seans filmowy.

PROGRAM II

17.20 Program dnia. 17.25 Język angielski, lekcja 6. 17.55 Język rosyjski, lekcja 6. 18.30 Program lokalny. 19.00 Śpiewnik domowy. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Z dymkiem cygara — czego oni chcą od Śląska. 20.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (9) — „Czarownicy”. 21.00 Przyjechała telewizja. 21.30 Gość letniego studia „Dwójki” Mieczysław Fogg. 21.45 Wielka historia małych miast — Opatów. 22.10 Film fabularny — „07 zgłoś się”. 22.15 „Wisior” prod. TP, reż. Krzysztof Szmagier, w roli gł. Bronisław Cieślak.

Czwartek

PROGRAM I

Dzienniki: 16.50, 19.30, 22.00, 23.10.
9.00 Kino teleferii „Fale Morza Czarnego” (2). 10.30 Film dla II zmiany „Dom o północy” film rum. 16.45 Program dnia. 17.00 XVIII Festiwal Piosenki Zolnierskiej Kołobrzeg 84 — Mały festiwal — widowiskowe dzieło. 18.30 Sonda — Klub filmowy. 19.00 Dobranoc „Miś Uszatek”. 19.10 „Krajobraz polski” — Beskid Niski. 20.00 Fakty, wydarzenia, aluzje. 20.15 Teatr sensacji — Edwin Langham — „Pamela” (2) reż. — Witold Orzechowski, wyst.: Marian Kociński, Janusz Zakrzewski, Edmund Fetting, Anna Chodakowska, Alicja Jachiewicz i in. 21.30 Zawód reżyser — twórczość Barbary Sass-Zdort. 22.15 Złota 84. 22.25 Miles Davis w Warszawie (2).

PROGRAM II

17.20 Program dnia. 17.25 Język angielski, lekcja 7. 17.55 Język rosyjski, lekcja 7. 18.30 Program lokalny. 19.00 Zwierzęta wokół nas — rasy polskie. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów. 20.15 Festiwal polskiej muzyki współczesnej z okazji 40-lecia PRL, kompozycje Wojciecha Kilara. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Gość letniego studia „Dwójki” Mieczysław Fogg. 21.45 „Było, nie minęło” magazyn filmów dok.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Wakacje na dwóch kółkach

Akcja konkursowa organizowana jest już po raz czternasty przy współudziale: Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Młodzieży Wiejskiej, Szkolnego Związku Sportowego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, Ludowych Zespołów Sportowych — pod patronatem Zakładów Rowerowych „Romet” w Bydgoszczy i Ryszarda Szurkowskiego (mistrza świata, czterokrotnego zwycięzcy WP).

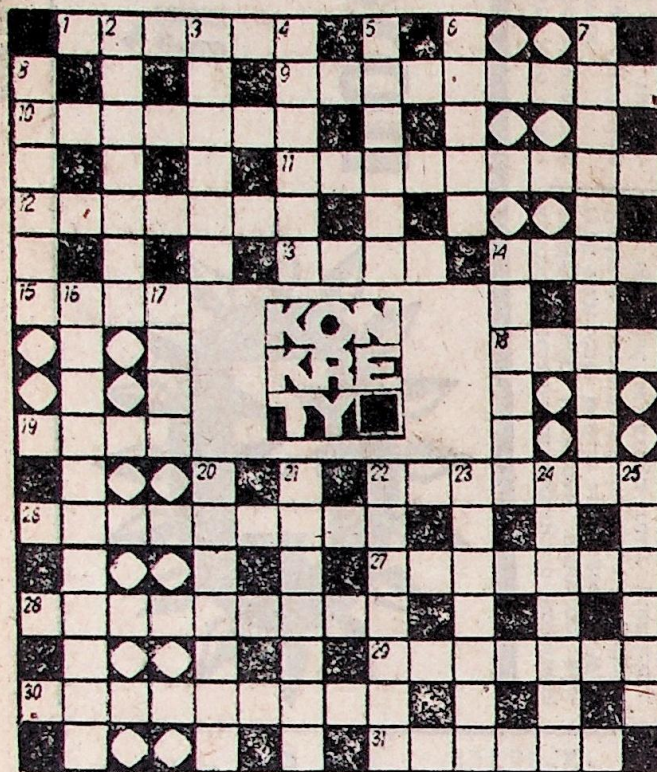
Proponujemy wszystkim uczniom i pozostałej młodzieży do lat 19, niezależnie od tego, gdzie i w jaki sposób spędza wakacje (NAL, obozy, kolonie, odczytanie indywidualny, OHP, w domu) wycieczki na rowerach po najbliższej okolicy.

Powinności indywidualnie lub w grupie przejechać dystans co najmniej 60 km, podzielony na dowolną ilość etapów.

Po zakończeniu rajdu należy przysłać sprawozdanie wraz z mapką trasy, a w nim m. in.:

- Opis (rysunki, zdjęcia) najciekawszych miejsc Waszej wyprawy (związane z 40-leciem PRL, zabytki, ślady kultury ludowej, miejsca pamięci narodo-

Krzyżówka



POZIOMO: 1) stopień czcionki, 9) poeta rosyjski, który nie przyjął przyznanej mu Nagrody Nobla, 10) dochód, zysk, 11) miasto słynnego Erazma, 12) jedna setna, 13) interesuje nie tylko synoptyków, 14) niejedyn w chodzie, 15) sterta, 18) zdobia łosia a nie żonkosia, 19) Muza z papieru, 22) pion, zniwo, 26) księgoznak, 27) kwesta, 28) nasza pierwsza złota olimpijka, 29) bęben, w który ponoć bija nasi, 30) oprawa plastyczna spektaklu, 31) mniej niż m-1.

PIONOWO: 2) na ulanskim bucie 3) dawny górnik 4) z grobem Leonidasa, 5) bogini z lwem, lukiem i kołczanami, 6) rzymska Demeter, 7) omam, 8) meta tysmienicy, 14) w twardości ustępuje tylko diamentowi, 16) ... 17) pod kora, 20) chłopiec z Sosnowca, 21) pi-stolet z zamkiem skalkowym lub kapiszonowym, 22) Miś z

„Dobranocki”, 23) lupiny, 24) antonim, 25) d'Arc.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 25. Poziomo: historia, szarża, glina, „Dzuma”, katar, trotyl, opust, frez, mikst eucha, Sicz, obrok, szakla, lwona, rysik, pogład, welwet, nacjonalizacja, Pionowo: Syria osad, impuls, gągat, awizo, iskry, uszko, forpoczt, rozbratel, Rzymow, ski, Tołkwicko, lektor, Bachus, buszel, palto, zgoda, kolej, Arden walec, kwiz.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: JOANNA ZDZIAREK, ul. Białowieska 15/21, 54-234 Wrocław; TADEUSZ ZIELIŃSKI, ul. Oświęcimska 52/3, 59-600 Lwówek Śląski; ELŻBIETA KOZAK, ul. II Armii Wojska Polskiego 27/3, 59-220 Legnica.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 27 czekamy do 14 lipca 1984 r.

Bombowa kontrabanda

O tym, że broń jest stale przedmiotem kontrabandy wiedzą nawet dzieci, ale okazało się, że to handlarzom nie wystarcza. Ostatnio we Włoszech stanęli przed sądem członkowie międzynarodowego gangu handlującego bronią. Wśród nich także aktor Rossano Brazzi. Gang ten nie tylko przetransportował do Somalii 116 czołgów, ale przedmiotem nielegalnego handlu miały być również 3 bomby atomowe oferowane krajom arabskim. No cóż, szejkowie naftowi są potężni i lubią mieć prywatną bombkę.

Pięćdziesiąta runda

Sensacją roku 1933 było małżeństwo mistrza bokserkiego, Maxa Schmelinga z aktorką Anny Ondra. Reporter po ponad 50 latach przypomniał sobie o nich i okazało się, że nadal są szczęśliwym małżeństwem. Tylko teraz ona częściej stosuje lewe sierpy.



Zmarł Tarzan

Johnny Weissmueller był synem austriackiego emigranta osiadłego w USA. Johnny zrobił zawrotną karierę najpierw jako sportowiec. Pobił bowiem 67 rekordów świata w pływaniu. Potem przyszedł role filmowe, zasłynął przede wszystkim jako Tarzan. Role Tarzana przyniosły mu nie tylko sławę, ale i wielkie pieniądze. Niestety, w styczniu Weissmueller zmarł w Acapulco w Meksyku, zupełnie opuszczony i w całkowitej nędzy.

Opanowały miasto

Przez 5 godzin mieszkańcy Shreveport w USA bali się wytknąć nosa na ulicę. Pozamykali bardzo szczelnie wszystkie okna i drzwi swoich domów. Przyczyną takiej sytuacji była inwazja pszczół na miasteczko. Oceniano, że zleciało się ich do Shreveport kilka milionów. Uwięzionych w domach mieszkańców uratowali dopiero przybyli z innych miast pszczelarze i strażacy.

Piętrowo

Holendrzy uprawiają najwięcej na świecie kwiatów i warzyw pod szkiełkiem. Ale zaczyna im brakować powierzchni na ten rodzaj upraw. Wymyślili więc piętrowe szklarnie. W takich kombinatach uprawia się warzywa i kwiaty na 20 piętrach. Rośliny zasilane są wodą. Skład jej ustala komputer dla poszczególnych gatunków. Również sztucznym światłem przy uprawie kierują komputery. Rośliny wyhodowane w piętrowych szklarniach mają ceny niższe niż hodowane w tradycyjnych parterowych.

Podpalacze

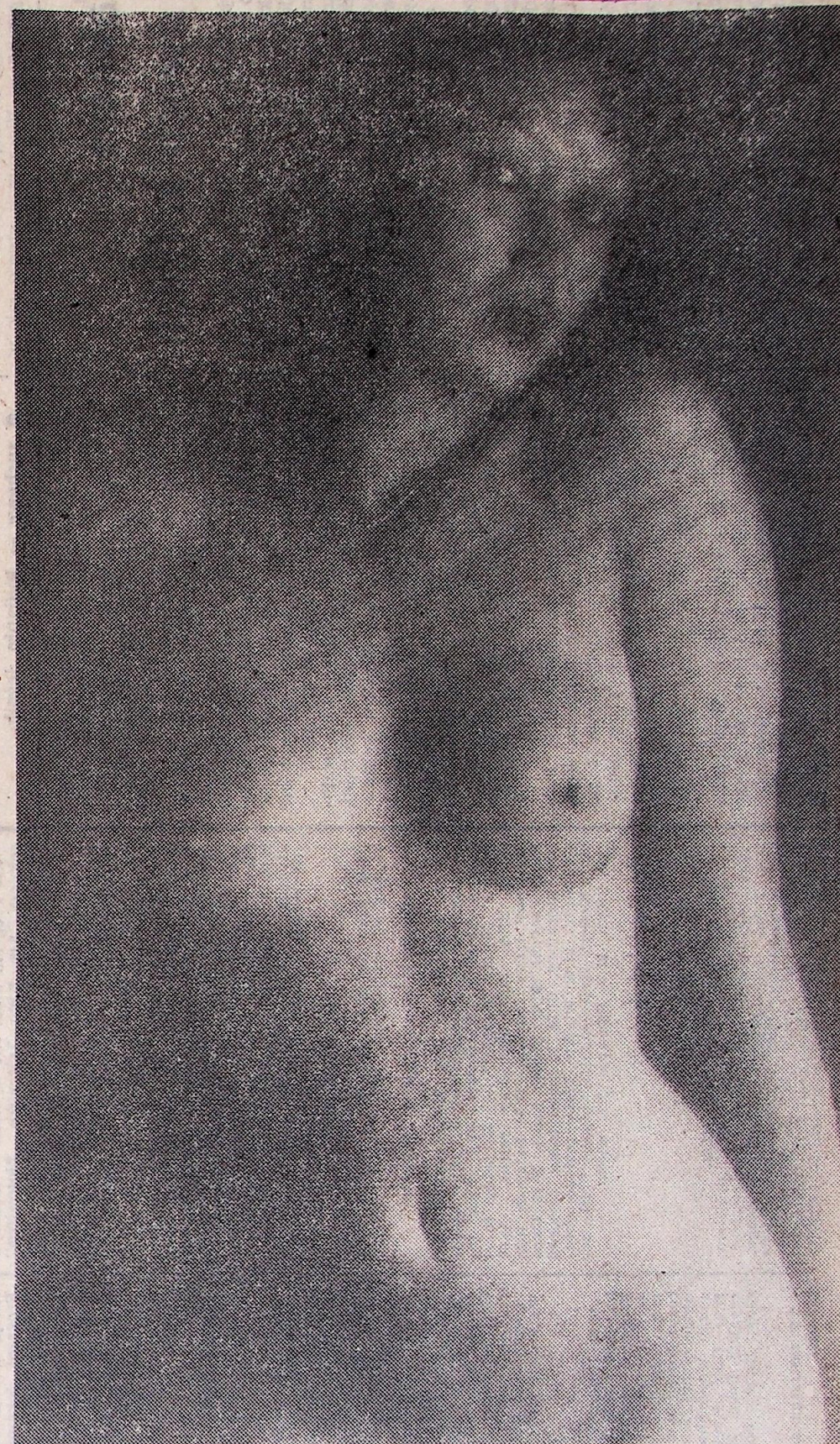
W lutym ubiegłego roku w Australii jednego dnia kilkadziesiąt pożarów. Spłonęło wówczas pół miliona ha lasów. Zginęło 71 osób i spaliło się wiele setek zwierząt dzikich i bydła. Podpalaczami okazały się drzewa eukaliptusa. Gdy temperatura podniosła się powyżej 40 stopni C nastąpił samozapłon oleju wydzielanego przez eukaliptusy.

Jujka



Czy mali?

Czy mali są mali. Takie pytanie zadała kiedyś dziennikarzom Mireille Mathieu, która mierzy 153 cm. Dziennikarze odpowiedzieli jej, że nie. Najmniejsi potrafią być największymi co również dotyczyło Mireille. Do takich małych — wielkich należy również Sammy Davis mierzący 154 cm. Na zdjęciu Mireille ze swoim dużym impresariem Johnnym Starkiem.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunta Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Sombarska (red. nacz.), Agnieszka Szydlowska. TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zasługuje się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 240 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272